



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcjawpowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Jarosław Kopiński,
Arkadiusz Kwieciński,
Barbara Litwin - plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz -
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Arte
21 - 500 Biała Podlaska
ul. Dokudowska 1a
tel. 502 218 563
artebiuro@o2.pl

Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Świadectwo Chełmian. Wyjazd do Niemiec na spotkanie młodzieży z Europy w Dusseldorfie.	str. 2
Siostra Cypriana kończy swoją misję w Chełmie. Siostró! - dziękujemy za konsekwencję i żarliwość służby.	str. 3
Ks. Edward Wolski - poeta miłości i wiary.	str. 6
Krzyż misyjny przypomina o tragedii smoleńskiej. ...	str. 8
Oczekiwania a możliwości dzisiejszego nauczyciela. ...	str. 9
Polak - Węgier dwa bratanki.	str. 12
Jan Uścimiak - wybitny twórca, który nie lubi się powtarzać.	str. 14
Związani z Chełmem - Juliusz Dudziński. Tragiczny los patrioty.	str. 17
Dzika kraina o krok od Chełma.	str. 19
Wiara i Internet. cz. 2 Zagrożenia płynące z Internetu.....	str. 20
„Żelazny Major” Słowo o „Pamiętniku” Waleriana Łukasińskiego	str. 23
„Dobrze jest śpiewać Tobie Panie Boże”. Chór parafialny przy kościele p.w. Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie (1918 - 2011).	str. 25
Dezinformacja czyli manipulowanie naszą świadomością. cz. 3	str. 27
Fraszki.	str. 30
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: czerwiec - lipiec 2011.	str. 31
Kronika wydarzeń bieżących.	str. 32

Świadectwo Chełmian.

Wyjazd do Niemiec na spotkanie młodzieży z Europy w Dusseldorfie.

Ks. Tomasz Milo

W dniach od 27 do 30 maja tego roku, uczestnicy Drogi Neokatechumenalnej przy naszej parafii, przygotowali wyjazd do Niemiec, na spotkanie młodzieży z całej Europy w Dusseldorfie. Cel tego wyjazdu był co najmniej podwójny. Pierwszą intencją było zapraszanie mieszkańców Niemiec do Madrytu, na dni młodzieży świata. Niemców zapraszano poprzez nową formę ewangelizacji, na ulicach miast i miasteczek (nasza grupa licząca 45 osób, odwiedziła miejscowość Spelle).



Ważnym przeżyciem było także spotkanie ogólne w Dusseldorfie, przygotowane dla wszystkich grup na stadionie (łącznie przybyłych obliczono na ok. 30 tys), by wspólnie się modlić, świętować poprzez wspólne śpiewy i taniec oraz wysłuchać katechezy założyciela Drogi Neokatechumenalnej - Kiko Arguello. Podnosił on: *Europa potrzebuje nowej młodzieży, która doświadczyła spotkania z Jezusem Chrystusem. Tylko On nas uzdrawia, odnawia nas, zbawia nas, daje swoją miłość wszystkim ludziom. Tylko On sprawia, że nasze życie staje się wieczną przygodą miłości i nadziei. Wyjdźmy na ulice, aby zaprosić młodzież z wielu miast Niemiec do Madrytu. „Niech idą do Galilei. Tam Mnie zobaczą”, powiedział zmartwychwstały Pan niewiastom, które uciekały od grobu. „Jedziemy do Madrytu”. Tam zobaczą Pana zmartwychwstałego, który ukaze się przez tysiące, tysiące młodych razem z Piotrem. Papież pochodzi z Niemiec i jest bardzo zadowolony, że jedziemy do miast Jego kraju by głosić*

Ewangelię, głosić kerygmat, który zbawia od grzechu i śmierci. „Idźcie i głóście wszelkiemu stworzeniu. Odwagi! Ja jestem z wami” (por. Mt 28,19-20) (Kiko)

W niedzielę dotarliśmy na stadion "Esprit" w Dusseldorfie, na spotkanie powołaniowe pod przewodnictwem kardynała Meisnera biskupa Kolonii. Była Ewangelia i katechezy, a także wykonanie symfonii Kiko o cierpieniu niewinnych. *Cierpienie niewinnych... Filozof Sartre powiedział: „Biada temu, kogo palec Boży zmiażdży o mur”, a Nietzsche: „Jeżeli Bóg istnieje, a nie pomaga tym, którzy cierpią, to jest potworem, a jeśli nie może im pomóc, to nie jest Bogiem, nie istnieje”.*

I kolejne wnikanie w sens cierpienia: *„Być zmiażdżonym o mur. Ludzie wyrzuceni na ulicę, zmarli z powodu zimna. Opuszczone dzieci, zgromadzone w okropnych sierocińcach, bite i wykorzystywane seksualnie. Ta prosząca o jałmużnę kobieta, chora na Parkinsona, opuszczona przez męża, którą poznałem w tych slumsach, jej własny syn, chory umysłowo, bił ją kijem... Byłem wstrząśnięty wobec zmarłego na Krzyżu Jezusa, obecnego tam, w niej i w wielu, wielu innych... Jakaż to tajemnica: cierpienie tylu niewinnych, którzy niosą na sobie grzech innych..., kazirodstwo, niesłychana przemoc; ta kolejka nagich kobiet i dzieci do komory gazowej i ten głęboki ból jednego ze strażników, który w sercu słyszał głos: stań i ty w tym szeregu i idź z nimi na śmierć; i nie wiedział, skąd mu to przyszło... Mówią, że po okropnościach Auschwitz nie można już wierzyć w Boga. Nie! To nieprawda, Bóg stał się człowiekiem, aby wziąć na siebie cierpienie wszystkich niewinnych. On jest całkowicie niewinny, baranek na rzeź prowadzony, nie otworzył swych ust, On jest tym, który niesie na sobie grzechy wszystkich.*

W tym niewielkim utworze przedstawiona jest Dziewica Maryja, poddana w swym własnym ciele i w ciele swojego Syna zgorzeniu cierpieniem niewinnych. *„Ach, co za ból!” brzmi śpiew, podczas gdy miecz przenika Jej duszę”. (Kiko)*

Ojciec Święty Benedykt XVI poprosił Kiko o zaaranżowanie oprawy Dni Młodzieży Świata w Madrycie przez Drogę Neokatechumenalną.

Dla Wspólnot jest to ogromne zobowiązanie, do szczególnego uczestnictwa w Spotkaniu Młodzieży, ale wpraw do „szukania Pana całym swym sercem” w przygotowaniach oraz

przebiegu Dni w Madrycie. Najważniejsze są owoce, bo „po nich poznaje się drzewo”. A człowiek w swej istocie pragnie prawdziwego życia, które przyniósł Jezus Chrystus, a bardzo często ono do niego nie dociera. To będzie konkretna przestrzeń i czas, gdzie Jezus Chrystus będzie uobecniony w Słowie, Liturgii, Wspólnocie i Jedności. To serce, które jest otwarte, wypatruje i wciąż czeka, ono spotyka przychodzącego Pana. My już mogliśmy doświadczyć, że Duch Święty jest duchem życia; prawdziwego życia. Jednocześnie chcemy więcej, dalej, głębiej usłyszeć w sercu i przyjąć, poznać, zaufać oraz wydać plon o wiele większy niż dotychczas.

Na owoce wyjazdu do Dusseldorfu nie trzeba raczej wskazywać, ale wystarczy wspomnieć, iż wyjazd był formą wzrastania duchowego w Panu, poprzez modlitwy, śpiewy, otwieranie Słowa Bożego dla siebie. Jednym z wielu owoców, było odkrycie powołania do kapłaństwa przez uczestnika naszej grupy. Z całej grupy ok 30 - sto tysięcznej, chłopców, którzy odpowiedzieli na wołanie do stanu kapłaństwa było ok. 750 oraz podobna

liczba dziewcząt powołanych do życia w czystości.



Najkrócej spotkanie w Dusseldorfie można określić mianem: "Żywe Słowo Pana, zrodziło prawdziwe i żywe pragnienia w sercach wielu tysięcy młodych ludzi". Na koniec usłyszeliśmy słowa: "Do zobaczenia w Madrycie!". Mamy nadzieje, że te słowa, choć czysto ludzkie, znajdą wypełnienie w niedalekiej przyszłości, w kolejnym świadectwie dawanym również przez Chełmian.

Siostra Cypriana kończy swoją misję w Chełmie.

Siostro! - dziękujemy za konsekwencję i zarliwość służby.

Eugeniusz Wilkowski

Po ludzku patrząc nie lubimy rozstań, odejść. Jednak od tych doświadczeń nie jesteśmy w stanie uwolnić się. Są one nieuchronnie wpisane w nasze ziemskie pielgrzymowanie. Z jednej strony relacje wobec tego świata chcielibyśmy odbierać wedle swoich planów, przyzwyczajęń, adaptacji, ale z drugiej nie możemy nie uwzględniać zadań, jakie przed nami przedłożył do podjęcia Ten, który daje początek i koniec wszystkiemu. Jedynie On nie potrzebuje postrzegać racji swego istnienia w innym bycie. Oczywiście tę nie zawsze chcemy przyjąć, ale to już kwestia dokonywanych wyborów. Jednym z kryteriów człowieczeństwa jest właśnie wolny wybór, inaczej wolność, czyli określony stan świadomości. W przypadku osób konsekrowanych dodatkowym determinanem staje się posłuszeństwo wobec przełożonych.



Zasada ta chroni struktury duchownych przed chaosem, przed jakim niejednokrotnie nie może ustrzec się laikat. Po dziewiętnastu

latach pracy na Górze Chełmskiej Siostra Cypriana Konachowicz odchodzi do innej placówki Sióstr Benedyktynek Misjonarek. Można przyjąć postawę, że jest to jedno z wielu odejść i faktu tego nie musimy zauważać. Można. Tylko taka postawa byłaby wyrazem elementarnego braku wdzięczności wobec osoby, która znaczną część swego życia pozostawia w Niedźwiedzim Grodzie. Koniecznie trzeba dodać, że życia aktywnego, wpisanego w żarliwą służbę Najwyższemu i ludziom tu mieszkającym.



Na placówkę do Chełma przybyła w 1992 roku, a więc na początku drogi III Rzeczypospolitej. Wiele wówczas zmieniło się. Przyszedł czas na porządkowanie domu ojczyzno (zupełnie innym zagadnieniem jest, na ile został wykorzystany). Jednym z wyrazów przywracanej normalności stał się powrót katechezy do szkół. Było to poważne wyzwanie, przed jakim my wszyscy stanęliśmy, a nie tylko Kościół hierarchiczny. Niezwykle interesującą byłaby praca, opisująca nasze ówczesne postawy. Nawet dzisiaj, z perspektywy tylu już lat możemy sobie zapytać, po której stronie staliśmy? Czy ów powrót był przez nas akceptowany? Siostry zakonne skierowane zostały do szkół. Praktycznie od lat pięćdziesiątych szkoły nasze zostały odzwyczajone od habitów zakonnych, czy sutann kapłanów diecezjalnych. Zajęcia katechetyczne odbywały się w pomieszczeniach plebanii, wynajętych punktach. Z jaką łatwością zapominamy teraz o tym okresie. S. Cyprianie przypadła w udziale najpierw praca w charakterze katechетки w szkole podstawowej nr 1 (przy ul. Wołyńskiej), a następnie w I Liceum Ogólnokształcącym. Zajęcia w szkole można prowadzić z różnym zakresem angażowania się. Katecheza jest jednym z przedmiotów. Nie tylko kształtuje naszą relację z Bogiem, ale dostarcza również istotnej wiedzy antropologicznej, czego często nie

chcemy dostrzegać. S. Cypriana należy do nauczycieli – katechetów wymagających. I jest w tym konsekwentna. Zadajmy sobie w tym miejscu pytanie, jakich nauczycieli najchętniej wspominamy z perspektywy lat? Odpowiedź jest jedna, tych wymagających, chcących czegoś nauczyć, z zasadami, budujących autorytet. Taką jest właśnie S. Cypriana. W dzisiejszym świecie, w którym prawo obywatelstwa zdobywa wizja „więcej luzu”, nauczyciel wymagający nie musi przez wszystkich być akceptowany. Na szczęście nie wszyscy za najlepszą rację przyjmują chęć przypodobania się, a przez to schodzenia na pozycje konformizmu.

Nie postrzegam przesłanek, dla których miałbym nie przyznawać się, że moje relacje z S. Cyprianą należą do żywych, otwartych, acz zawsze starałem się zachować należyty szacunek wobec Siostry jako kobiety i osoby konsekrowanej (pierwszy raz z Siostrą w I Liceum pracowałem w latach dziewięćdziesiątych). Pomimo tego nawet wobec Siostry nie uwolniłem się od wpisywania szeregu odniesień, przekazu w formie przekory (jedna z cech mego charakteru). Bardzo dobrze pamiętam tamte pierwsze reakcje Siostry, karcące spojrzania, nagle przerwanie wszczętego dyskursu. Z tej formy stosunku do rzeczywistości chyba już nie wyzbędę się, acz nie u wszystkich – przyznaję – znajduje ona zrozumienie. Z czasem moją przekorę Siostra zaakceptowała. Dlaczego powyższe podnoszę? Traktuję to jako ważny rys osobowościowy Siostry, jako osoby z którą można żartować, śmiać się, przekazać komplement, ale i podjąć poważną rozmowę. Wyraźnie należy podkreślić, iż Siostra realnie ocenia naszą rzeczywistość, zawsze wyraża swoje zatroskanie stanem spraw Kościoła i ojczyzny. W tym wyraża się obywatelskość Jej postawy, jako mieszkanki tej ziemi i Rzeczypospolitej. Wielokrotnie – przez szereg lat – uczestniczyła w uroczystościach patriotycznych w Chełmskim Domu Kultury, innych miejscach, współorganizowała je na Górze Chełmskiej. Zaznaczała swoją obecność w konferencjach akademickich, seminariach, odczytach, wykładach. Ze strony Siostry nigdy nie spotkałem się z jakąkolwiek obojętnością wobec kondycji naszego społeczeństwa, a młodego pokolenia w szczególności. Postawa ta nie mogła nie przenosić się na pracę z młodzieżą. Siostra w pełni rozumie, że młody człowiek pewnych zasad może nie wynieść z domu, ze środowiska dorastania, ale nie rozumie, gdy je a priori odrzuca, dając równocześnie dowód

braku elementarnej kultury osobistej. Sytuacje takie Siostrę rzeczywiście niepokoją. W takich chwilach może pojawiać się pewien rys kaznodziei z drugiej połowy XVI stulecia, ks. Piotra Skargi, który tak konsekwentnie upominał się o potrzebę respektowania należnemu człowiekowi ładu wewnętrznego i społecznego. Do takiej reakcji ma jednak pełne prawo, jest to wyraz Jej autonomii. Siostra nie przechodzi obojętnie wobec postaw braku szacunku, elementarnych braków w wychowaniu, niegodziwości. Nie należy do osób, które udają, że stanów takich obok nie ma.



Nie można pisać o najnowszych dziejach naszego miasta pomijając Górę Chełmską. Jeżeli odważymy się na taki krok, popadniemy wówczas w przekaz niepełny, z niedopowiedzeniami. Przez dwie dekady w historię tego miejsca wpisywała się Siostra Cypriana, podejmując się rozlicznych prac i dając wyraz swego zaangażowania. Niniejszy szkic sytuuję na pewnym poziomie uogólnienia, a zatem ograniczę się do wybranych przykładów. Przez trzy kolejne kadencje pełniła obowiązki przełożonej domu, aby po rocznej przerwie ponownie przejąć je na kolejne trzy kadencje. Pod kierunkiem Siostry, wspólnota Sióstr Benedyktynek Misjonarek żywo angażowała się w życie parafii. W czasie różnych uroczystości Siostry włączały się czynnie zarówno w dzieła duszpasterskie jak i rozmaite prace służebne, zawsze w rodzinnej atmosferze wzajemnej pomocy, radosnej służby, zatroskania. Po odejściu na zasłużoną emeryturę S. Lidii Pruss w 1998 roku, S. Cypriana *de facto* pełniła obowiązki sekretarki proboszcza i dziekana, Ks. Infulata Kazimierza Bownika, prowadząc równocześnie księgowość parafii. Niemal wzorem średniowiecznych kopistów nanosiła tekst do *Kroniki parafii*, która zasługuje na odrębną uwagę. Jest to bowiem niezwykle cenne źródło

nie tylko do dziejów Góry Chełmskiej. Siostra inspirowała przygotowywane oprawy liturgiczne świąt narodowych, rozpoczynanych Mszą św. w świątyni Mariackiej, uroczystości parafialnych i kapłańskich. Zawsze pozostawała otwarta na wszystkie problemy wspólnoty parafialnej. Od 1998 r. zaczął funkcjonować Dom Pielgrzyma. Odtąd to Siostry są do dyspozycji praktycznie przez całą dobę, wszak goście przybywają o różnej porze dnia i nocy. Przed kilku laty jeden z kapłanów, który przyjechał na inaugurację nowego roku akademickiego, w zakrystii zostawił płaszcz, a w nim kluczyki do samochodu. Zorientował się dopiero około godziny 23 -ej, a może nawet nieco później. Niezwykle zakłopotany zapytał mnie - co w tej sytuacji można począć? Jest tylko jedno rozwiązanie - odpowiadam. Musimy po prostu zbudzić Siostry. To niemożliwe - niemal wykrzyknął. Proszę zatem szukać innego rozwiązania. Po chwili ustąpił, na plac przykościelny wjechaliśmy przez Bramę Uściługską. Na szczęście Siostra Cypriana jeszcze pracowała i nie musieliśmy budzić. Przełożona żartując z młodego kapłana otworzyła drzwi do bazyliki, od strony zakrystii, rozwiązując zaistniały problem. Kapłan odetchnął z wielką ulgą. To na Górze Chełmskiej - właśnie w tym Domu - przeprowadzane były rekolekcje benedyktyńskie, dla sióstr ze Zgromadzenia. Do Domu Pielgrzyma przed laty przyjmowała grupy polonijne - bądź budzące się ku polskości - ze wschodu. Sam współorganizowałem przyjazd grup z Winnicy i z Dubna. Nie obyło się wówczas bez niespodzianek. Z szefową stowarzyszenia polonijnego z Winnicy uzgadniałem przyjazd chłopców w wieku 16 - 18 lat, na warsztaty z historii Polski. Uwierzyłem jej. Zamiast nich przyjechały *...krasawice...* na czele z córką szefowej, ale historią w najmniejszym zakresie nie były zainteresowane. Pamiętam ówczesne zdenerwowanie Siostry. Ja zaś wpisałem to w kolejne doświadczenie związane ze spuścizną kresów, bowiem obok ich wyjątkowego uroku stale pozostaje nieprzewidywalność. W pracach związanych z prowadzeniem Domu Pielgrzyma dzielnie wspierały Siostry pracujące na Górze Chełmskiej - i o tym też nie możemy zapominać - ale odpowiedzialność spadała głównie na przełożoną.

Wskazać również należy na wpisanie się S. Cypriany w słowo drukowane. Jest współautorką (i współredaktorką) informatora „Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek”, wydanego w 2010 roku, a zawierającego podstawowe informacje o Zgromadzeniu, w

tym ukazujący sylwetki sióstr. W 2009 r. ukazała się zbiorowa praca „Ojciec Augustyn Janowski OSB 1926 – 2005. Świadeństwo tych, którzy Go znali”. Siostra jest jedną z autorów tej pracy, przedkładającą piękne świadectwo o kierowniku duchowym, wspaniałym rekolekcjonście i spowiedniku. Podnosi zarówno jego formację, ale też rysy czysto ludzkie: uśmiech, poczucie humoru, wewnętrzną radość, a równocześnie umiar i konsekwencję. Siostra jest także współredaktorką „Powrotu do korzeni”, zbioru relacji sióstr z pielgrzymki śladami założycielki zgromadzenia – Jadwigi Józefy Kuleszy (1859 – 1931): Karabelówki (miejsce urodzenia założycielki), Wilna, Kowła, Łucka, Białej Cerkwi (miejsca założenia Zgromadzenia). W pracy tej przedłożyła i swój tekst. To są przykłady podejmowanych prac pisarsko – edytorskich. Swoim doświadczeniem i wsparciem służyła w tego rodzaju przedsięwzięciach Księdzu Infulatowi, podejmując się trudnych prac korektorskich i konsultacyjnych. Piszący wiedzą jaką ważkość wsparcia posiada ten rodzaj pomocy.

We wszystkie podejmowane prace Siostra wkładała olbrzymie zaangażowanie, częśćkę swego jestestwa. Należy podkreślić, że czynnie

uczestniczyła w życiu swego Zgromadzenia, pełniąc trzykrotnie obowiązki radnej generalnej. Kadencja Rady trwa sześć lat, więc w sumie przez osiemnaście lat pracowała w owym gremium decyzyjnym. Świadczy to też o szacunku i zaufaniu Sióstr z całego Zgromadzenia, jako, że wybory do Rady dokonują się w czasie Kapituły Generalnej. Było to związane z częstszymi wyjazdami do Otwocka, gdzie jest Dom Generalny. Teraz, kiedy przechodzi do innego domu klasztorowego, tego wszystkiego nie możemy nie zauważać. Tu zostawia znaczącą część swego wysiłku intelektualnego, formacyjnego i fizycznego. W przyszłości pojawi się biograf, który to wszystko zapisze, zachowa w ludzkiej pamięci. Zgodnie z głosem powołania Siostra wybrała przede wszystkim służbę Najwyższemu, ale pracując na Jego chwałę służyła również tej ziemi, ludziom tu mieszkającym. Zostawia tu wiele życzliwości, serdeczności, najnormalniejszego ludzkiego ciepła. Za to wszystko bardzo dziękuję i tym skromnym, krótkim szkicem, wyrażam naszą wdzięczność. Proszę Siostry, proszę ją przyjąć, z poczuciem dobrze wykorzystanego czasu podczas swej misji na Górze Chełmskiej

Ks. Edward Wolski – poeta miłości i wiary.

Longin Jan Okoń

Ks. Edward Wolski (1918 – 1997) związany z Lubelszczyzną, a ściślej z powiatem krasnostawskim i chełmskim, zapisał się w pamięci ludzkiej jako znakomity kapłan, oddany bez reszty Bogu i ludziom, a także jako interesujący poeta.

Miał zostać zgodnie z życzeniem rodziców rolnikiem, więc w latach 1937 – 1938 ukończył jednoroczną szkołę rolniczą i półroczny kurs hodowlany w Krasnymstawie. Tu zetknął się z Józefem Nikodemem Kłosowskim (1904 – 1959), pisarzem i pedagogiem, który poważnie wpłynął na jego osobowość. W pamiętniku „Ścieżkami wzwyż”, spoczywającym w rękopisie, tak go wspomina:

„Profesor Józef Nikodem Kłosowski, wychowawca naszej klasy, budził respekt nie tylko u mnie, ale u całego grona kolegów. Swym moralnym wpływem i szeroką wiedzą kształtował dusze młodych wychowanków, budził szlachetne ambicje, rozwijał zmysł este-

tyczny, kształtował potrzebę działalności społecznej...¹. Profesor wiele czasu i trudu poświęcał zagadnieniom kulturalnym i wychowawczym (...). W pięknie urządzonej świetlicy mieliśmy wieczory dyskusyjne. Bardzo lubiłem owe wieczory...”²

To wtedy zaczął pisać wiersze, choć nie wiele wiedział o zasadach wersyfikacji.

„Oddałem się pisaniu drobnych wierszy – czytamy we wspomnieniach – Oczywiście nie znałem zasad stylistyki. Staralem się, aby był rym i jako taki rytm. Kilka z nich zamieszczono w gazetce szkolnej, redagowanej przez uczniów.”³

¹ Edward Wolski „Ścieżkami wzwyż”. Autobiografia, 1947. Rękopis w posiadaniu rodziny, s. 21, 25, 26.

² Stefan Aleksandrowicz w: „Gwiazdy i nieskończoność”, Lublin 1990; 4 strona okładki.

³ Józef Zięba „Wstęp” do „Zamyśleń” ks. E. Wolskiego

² Stefan Aleksandrowicz w: „Gwiazdy i nieskończoność”, Lublin 1990; 4 strona okładki.

³ Józef Zięba „Wstęp” do „Zamyśleń” ks. E. Wolskiego Lublin 1992, s. 5.

Początkowo pisał utwory o różnej tematyce: społecznej, obyczajowej, osobistej... Nie zagłębiał się w tajemnice sacrum i profanum. Pisał dużo; wiele wierszy wpisywał kolegom do modnych wówczas sztambuchów; niektóre przetrwały do naszych czasów i świadczą o jego rozwijającym się talencie.

W roku 1939, w popularnym czasopiśmie „Wici” zadebiutował utworem „Ojczyzna”. Nie był to przypadek, nadciągała druga wojna światowa. Niemcy grozili Polsce. W Europie wrzało. Patriotyczny utwór był na czasie, mobilizował do obrony ojczyzny.

Wybuchła wojna i hitlerowskie Niemcy i sowiecka Rosja dokonały rozbioru Polski. Okrutny terror okupantów (1939 – 1945) sprawił, że młody poeta – Edward Wolski – zaczął zastanawiać się nad problemami współzycia narodów i ludzi. Coraz częściej zagłębiał się w metafizykę. Pisał:

*Wchodzę
w głąb mego istnienia
w kształt mojej osoby
w istotę mego „ja”*

*w ciszy i kontemplacji
zaczynam poznawać
nicość istnienia
i wysokość przeznaczenia*

(„Ogród duszy” s.18)

Albo:

*Błogostawiona jest Ziemia
karmi i odziewa stworzenia
jak troskliwa matka
(...)
z wysokiego Krzyża
błogostawi ją
łaską Odkupienia
by się stała Nową Ziemią...*

(„Ogród duszy” s. 35)

Przed wojną próbował wysłać swoje wiersze do czasopism, ale gdy nie zostały opublikowane, zrezygnował z tej formy druku. Pisał z przekonaniem, że przyjdzie czas, gdy jego utwory trafią do rąk czytelników. I tak się stało. Pierwszy tomik „Gwiazdy i nieskończoność” ukazał się w Lublinie w roku 1990 w imponującym nakładzie 3 000 egzemplarzy. Drugie wydanie wyszło w 1994; nie miało informacji o wysokości nakładu. We wszystkich

następnych książkach nie podawał w ilu egzemplarzach się ukazują, a są to tytuły: „Zamyślenia (1992), „Na falach istnienia” (1993), „Ogród duszy” (1993), „Modlitwy poetyckie”, tom I (1994), tom II (1995) i „Kazania literackie w świetle Ewangelii” (1995).

Ponadto wiersze ks. E. Wolskiego weszły do almanachów i antologii: „A duch wieje kędy chce” (1992), „Strofy sercem pisane” (2000), „Słownik biograficzny twórców Ziemi Chełmskiej” (2005), „Jak ojczyźnie służyć” (2009) i „Sercem pisane” (2011).

Twórczość poetycka ks. Edwarda Wolskiego – jak pisze Stefan Aleksandrowicz – „należy do bogatego nurty poezji religijnej. Walory jej trzeba oceniać w wymiarze etycznym, w dostrzeganiu co nas ludzi otacza – od najlichszego kamyka po gwiazdy i wszechświat – dzieło Stwórcy...”

Podobnie ocenia twórczość ks. Wolskiego dr Józef Zięba. Twierdzi, że poezje autora „Ogrodu duszy” „zawierają refleksje nad problemami ziemskiej egzystencji człowieka w wymiarze ostatecznym – wiecznym. Wynikają z głębokiej wiary kapłana czerpiącego mądrość z nauki Kościoła i Ewangelii”.

Autor „Modlitw poetyckich” swoją twórczość adresował do szerokiego kręgu odbiorców – czytanych i takich, którzy rzadko albo wcale nie czytają poezji. Aby więc trafić do ich umysłów i serc, pisał wiersze proste, zrozumiałe dla każdego. Nie znaczy to wcale, iż są one pozbawione artyzmu. Ich budowa oscyluje między poetyką epok minionych a współczesnością.

O ile cztery pierwsze tomiki poetyckie zawierają utwory ukazujące trudy ludzkiego bytowania na ziemi, to w trzech ostatnich mieści się liryka religijna. Są to wiersze rytmiczne, o rymach dokładnych, pełne zaśpiewów, zapadające w psychikę czytelników. Oto ostatnia strofa „Wdzięczności”:

*Chwała Ci zatem, Wiekuisty Boże!
Bądź uwielbiony na ziemi i w niebie,
przez wszystkie duchy, co żyją w pokorze
i wszystkie serca, co kochają Ciebie!
Niech Twoje imię z czią najwyższą głoszą
ci, którzy skarby Twe w sercach swych noszą.*

(„Modlitwy poetyckie”, t. II, s. 33)

Najbardziej cenną książką ks. Wolskiego, liczącą 116 stron, są „Kazania literackie w świetle Ewangelii”. Każdy utwór poprzedzony jest mottem zaczerpniętym z Pisma Świętego;

poeta rozwijając treść motto, wskazuje drogi, którymi ludzie powinni iść... Czyni to wierszem wolnym, bezrymowym, naśladując narrację tekstów biblijnych, a czyni to artystycznie. Czytelnik wczytując się w tę lirykę, doznaje uczucia, iż obcuje ze Słowem Bożym przywołanym ze Świętych Ksiąg Kościoła.

Reasumując, trzeba stwierdzić, że twórczość poetycka ks. Edwarda Wolskiego należy do interesującego nurtu współczesnej poezji religijnej. Swoją prostotą, nie pozbawioną artystycznych kolorów, wzrusza i kieruje ku tajemnicom wiary i Zbawienia...

Krzyż misyjny przypomina o tragedii smoleńskiej.



Fot. T. Pomiankiewicz

Z inicjatywy Ks. Proboszcza Grzegorza Szymańskiego krzyż misyjny, postawiony przy naszej świątyni, w marcu tego roku został obudowany głazami, tworzącymi rodzaj cokołu. W czerwcu do głazów została wmontowana tablica, przypominająca o tragedii smoleńskiej (warunki pogodowe z przełomu marca i kwietnia nie pozwoliły na dokończenie całości). Została ona poświęcona przez Jego Ekscelencję Ks. Bp Józefa Wróbla,

podczas wizytacji kanonicznej (do czasu zamontowania była umieszczona obok głównego ołtarza). Kamienie ofiarowali mieszkańcy Żmudzi i Pobołowic. Tablicę wykonał p. Kazimierz Kozik z Chełma. Fundatorami jej są grupy modlitewne, działające przy naszej parafii. W ten sposób powstał krzyż – pomnik, który będzie nam przypominał o tragedii z 10 kwietnia 2010 r. i z kwietnia 1940 roku.

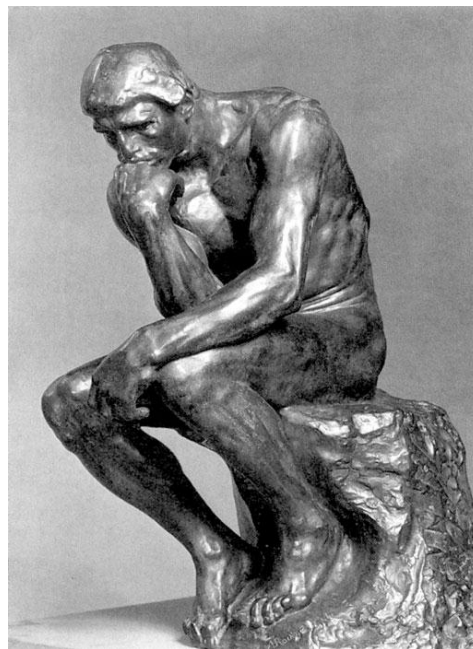
Oczekiwania a możliwości dzisiejszego nauczyciela.

Eugeniusz Wilkowski

Co jakiś czas, szczególnie w okresie ogłaszania wyników testów uczniów szkół podstawowych czy gimnazjalnych, wszczynane są dyskusje wokół efektów pracy nauczycieli. Najczęściej sprowadzają się one do pobieżnych – acz emocjonalnych – ocen danych statystycznych, bez głębszego wnikania w cały, złożony proces pracy z uczniem. Wówczas oczekuje się od nauczyciela dobrego przygotowania swoich podopiecznych do „przejścia” przez owe testy, podobnie przez egzaminy maturalne. Oczekiwania owe wydają się zasadne, wszak od wyników uzyskanych podczas testu zależy wybór szkoły kolejnego poziomu nauczania, czy uczelni, w dalszej perspektywie kariery życiowej młodego człowieka. Należy jednak – już na wstępie – postawić pytanie, czy stopień przygotowania wychowanka zależy wyłącznie od jakości pracy nauczyciela? Czy może istnieje szereg determinantów, które niweczą intencje uczciwie pracującego nauczyciela?

Posłużę się kilkoma przykładami, nie wyimaginowanymi, a znanymi z realnych zaistnień. Mała wiejska szkoła, nauczyciel zaczyna prowadzić dodatkowe zajęcia. Celem ich jest przybliżenie najnowszych dziejów Polski. W ramach tego ma ukazać również najważniejsze postacie historyczne XX wieku. Wskazuje m. in. na: Jana Pawła II. ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, ks. Jerzego Popiełuszki, Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego. Przynosi na zajęcia albumy, prace poświęcone tym postaciom. Pokazuje je, opowiada o ich roli dziejowej, nakłania do wypowiedzi uczniów. Przed beatyfikacją ks. J. Popiełuszki zapytał o kapłana wynoszonego na ołtarze. Dzieci milczą, niczego już nie pamiętają. Wówczas polecił zanotować kilka zdań o kapelanie Solidarności i zapamiętać je. Fakt ten wywołał opór rodziców. Skarga na nauczyciela została skierowana do Kuratorium w Lublinie, a to natychmiast zleciło kontrolę. Przyjechała pani wizytator z Delegatury w Chełmie. W małej szkole sensacja. Nauczyciel zostanie ukarany, złamał wymóg formalny, wszak posunął się do

egzekucję wiedzy z tej formy zajęć, na której nie powinno jej być. To nic, że dzieci niczego o tej postaci nie pamiętają. Z nauczycielem nikt nie rozmawiał, o całym zdarzeniu dowiedział się „pokątnie”. Odtąd na zajęciach z historii – uczniowie klasy piątej, szóstej – ilekroć ów nauczyciel o cokolwiek zapytał ich, natychmiast zaczynali od pytania, a czy to jest zgodne z regulaminem, prawami ucznia? Jak w takiej atmosferze nauczyciel mógł wyegzekwować należną na danym poziomie porcję wiedzy? – jeżeli pojawił się opór zarówno ze strony uczniów, jak i ich rodziców. Wyjątkowo ważne w tej kwestii stało się stanowisko nadzoru pedagogicznego, bowiem wyraźnie wzmacniało stronę rodziców. Formalnie za poziom wiedzy ucznia odpowiada nauczyciel, ale przecież „obrona” przed nią pojawiła się ze strony najbardziej zainteresowanych – rodziców. W innych środowiskach wysłała się ucznia na dodatkowe zajęcia, tu nie korzystano z oferowanej w pobliskiej szkole.



Augustin Rodin - Myśliciel

Inny przykład. W szkole ogólnokształcącej, również nauczyciel historii, otrzymał klasę o profilu humanistycznym. Mając świadomość, że młodzież przystąpi do egzaminu maturalnego właśnie z tego przedmiotu, postawił pe-

wien próg wymagań, w tym wypowiedzi ustnych, wpisywania fatów w ciąg procesu historycznego, rozumienia go, wskazywania na przyczyny, zaistnienie i skutki, analizę tekstu źródłowego. Ponadto na przekazywaną wiedzę patrzył interdyscyplinarnie, korzystając również z pojęć filozoficznych, antropologicznych i innych, wskazywał na potrzebę nabywania umiejętności uogólniania. To okazało się za trudne. Pojawiła się interwencja rodziców. Z nauczycielem prowadzącym zajęcia nikt nie rozmawiał, po wakacjach przedmiot został przydzielony innemu nauczycielowi. Czynnikiem determinującym ponownie okazali się rodzice. I kolejny przykład. W szkole zawodowej wychowawca klasy przedstawia nauczyciela zawodu, młodą, zgrabną nauczycielkę. Ze strony uczniów – o, zgrozo – padają głośne komentarze typu „ale d..., taką wy...”. Biedna nauczycielka poczerwieniała, udając że niczego nie słyszy, bo jak inaczej miała zachować się? Wychowawca również nie zareagował. Pozostaje podstawowe pytanie, skąd taka postawa u tych zuchwałych młodzieniaszków? Została wyniesiona z domu, lub dom nie podjął wysiłku zweryfikowania tego, co przekazywało środowisko rówieśników. Ten brak elementarnej kultury osobistej wyniesiony został przede wszystkim z podstawowego środowiska wychowawczego. Tu ewidentną winę ponoszą przede wszystkim rodzice.

I sięgnijmy jeszcze do poziomu studiów. Do pewnej instytucji na staż przyjęta została absolwentka polonistyki (ukończyła ją na uniwersytecie). Pracę magisterską pisała o postawach kobiet w łagrach sowieckich na podstawie pamiętników Barbary Skargi. Można było odnieść wrażenie, że będzie z nią można podjąć dyskurs o całej literaturze dotyczącej nieludzkiej ziemi, ale skądże. Pani magister mogła jedynie poruszać się w obszarze podnoszonym wyłącznie przez B. Skargę. Na studia kierowała się nie chęcią poznania świata literatury, a potrzebą uzyskania dyplomu (wymóg formalny). Obniżenie wymogów, standardów zauważalne jest na każdym poziomie kształcenia. Na każdym z nich wkradły się prawa rynku. Zabiegi o posiadanie ucznia, studenta wyznaczają zupełnie inny sposób postrzegania szkoły, uczelni (już nie tylko w uczelniach niepublicznych). Utrzymanie ucznia – niezależnie jakiego i na jakich warunkach – gwarantuje wyższy współczynnik w algorytmie subwencji oświatowej, która i tak nie jest wystarczająca do prowadzenia szkoły. Ekonomizm wkradł się w sfery, w których czyni spustosze-

nia. Jednym z efektów tego procesu jest zamykanie sieci szkół wiejskich, które w swoich środowiskach pełnią nie tylko funkcje edukacyjne, często pozostają jedynymi placówkami kulturalnymi. Jednak kłopoty polskiej szkoły nie są pochodną wyłącznie tego determinantu. Nie można zapominać o wielu wadach systemowych, a szykują się kolejne. Efektem ich będzie zniknięcie de facto kształcenia ogólnokształcącego, będącego przecież podstawą solidnych studiów, ale – póki co – naszemu społeczeństwu to nie przeszkadza. Takim reformatorom daje przyzwolenie na wcielenie tychże zmian.

Od szeregu już lat uczeń przygotowujący jest do rozwiązywania testów. Nic w tym dziwnego, wszak taką formą sprawdzianu wiedzy kończy się szkołę podstawową, gimnazjalną, w znacznej części pisze pracę maturalną. Testy stały się czymś w rodzaju panaceum, rzekomo obiektywnej formy oceny. Jeżeli tak, to ucznia należy przygotowywać do czynności rozwiązywania ich. Reformatorzy naszej szkoły ciągle podnoszą, że ich intencją ma być uczenie myślenia. Tak jednak nie staje się. Dzisiaj ucznia nie uczy się wypowiedzi ustnych, umiejętności zabrania głosu, krytycznego osądu danego stanu rzeczy, a wszystko sprowadza do testu, a ten kieruje ku wiedzy sfragmentaryzowanej. I są tego efekty. Uczeń panicznie boi się odpowiedzi ustnych, nie umie dyskutować, a jeżeli już, to na poziomie serialu. Dzisiejszy uczeń coraz mniej czyta, lub w ogóle przestaje czytać. Młody człowiek coraz częściej – nawet na poziomie studiów – nie rozumie czytanego tekstu. Czy znany jest lepszy sposób na rozwój wewnętrzny aniżeli poprzez czytanie? Bezkrytycznie – bo skąd ma posiadać krytycyzm – ściąga ze stron internetowych, nawet w trakcie zajęć, pisanie sprawdzianu (poprzez komórkę). Zresztą, ściągnięcie nie podpada pod osąd etyczny, przestało być złem, jest wyrazem pragmatyzmu, radzenia sobie. Uczeń zna katalog swoich praw, skądinąd słusznie, ale nie chce słyszeć o obowiązkach, a szkoła – w imię poprawności, „świętego” spokoju – sekunduje temu. Z takiego pieca dobrego chleba nie będzie.

Niezwykle istotnym obszarem, podstawowym wręcz, jawi się relacja uczeń – system wartości. Z jakim wyobrażeniem o świecie przychodzi uczeń do szkoły? Co wpisane zostaje w jego system wartości? Czy w ogóle ma świadomość istnienia takiej przestrzeni? Przychodzi on z określonych środowisk, konkretnych rodzin. Każdy z nas podlega procesowi

enkulturacji (przyjmowania określonych wzorców kultury), i tak jest od chwili wchodzenia w społeczność. I uczeń z całym bagażem swego świata wzrastania wchodzi w mury szkolne. Jak często w tym momencie okazuje się, że nie został wyposażony nawet w podstawowe elementy kultury osobistej, pomijając już wszelkie inne obszary, wymagające zaangażowania wymiaru etycznego i poznawczego (świadomie pomijam estetyczny, a religijny pozostawiam wyborom rodziców). Chcę być dobrze zrozumianym, nie bronię nauczycieli en bloc. Intencją moją jest wskazanie na różne ograniczenia, wobec których uczciwie pracujący nauczyciel staje bezradny, a których – jeżeli poważnie chcemy mówić o wychowaniu młodego człowieka – nie możemy nie zauważać. Bez normalnej współpracy szkoły z rodzicami, bez oparcia wychowania na wartościach stałych, ponadczasowych, bez poskromienia ekonomizmu w oświacie (zupełnie czym innym jest racjonalność wydawanych środków), nie widzę możliwości zmiany istniejących aktualnie tendencji. Jakże często dzisiaj spotykamy nie partnerską, a roszczeniową postawę wobec szkoły, równocześnie – niezależnie od przesłanek – zawłaszczania jej autonomii. Zapewne w zakresie tego procesu wytrąciło się szkole jej funkcję wychowawczą. Jakże często słyszymy, że szkoła jest wyłącznie miejscem przekazywania wiedzy i to tej technicznej, przyrodniczej, utylitarystycznej. Nie mogę nie postawić pytania, a co z przyszłością wychowania humanistycznego, respektującego porządek łańcuchowy, antropologiczny wymiar człowieka? Co z naszą tożsamością narodową? I nie jest to wyrazem mojego katastrofizmu, ale realne postrzeżenie naszej rzeczywistości. Jeżeli nie w rodzinie i nie w szkole, to gdzie mamy przygotować młodego człowieka do funkcjonowania w strukturach społeczeństwa obywatelskiego? – aktywnego, odpowiedzialnego. Powszechnie młodym sączone są wzory kulturowe, w których nie ma miejsca na dobro publiczne, odpowiedzialności za otrzymywany depozyt cywilizacji wspartej na ponadczasowych wartościach, broniących godności każdego – a nie tylko „wplywowego” – człowieka. Młodemu człowiekowi wmawia się – a on to bezkrytycznie przyjmuje – że wszelkie formacje kulturowe stały się równorzędne, że nie ma stałych odniesień, że w każdej sferze życia musi być rela-

tywizm, że zanegowanie prawdy jest wyrazem nowoczesności. W takim kontekście proste propozycje, nasycone biologią ciała, odwołujące się do instynktów, a więc prostackie, prymitywne, nie wymagające myślenia, jawią się jako „swojskie”, stąd tak łatwo i w takim zakresie są przyjmowane. Cenię pluralizm świata społecznego, ale niech choć trochę będzie wymagający, niech przynajmniej pozostanie próbą troski o zachowanie pewnej przyzwoitości, aby zupełnie nie wyzbyć się tego co człowieka stanowi. Nauczyciel mówi o wartościach narodowych, a młodzież kpi, coraz częściej nie szanując już nawet symboli narodowych, nie wspomnę o chrześcijańskich, łańcuchowych (np. muzyka klasyczna, poezja). Sorze, umówmy się, że sor po raz ostatni wmawia nam, że w poezji jest jakiegokolwiek piękno, my wiemy, po co mamy sięgać – oto stanowisko jednej z grupy uczniów szkoły ponadgimnazjalnej. Jeżeli – niezależnie od przedkładanych racji – jest przyzwolenie na takie postawy, to czy szkoła może nadal wzbudzać respekt, pozostawać autorytetem? Nastal czas programowego burzenia autorytetów, jeżeli nauczycielka ma problem z uczniem, to problem nauczycielki – powiada Pani minister resortu edukacji. A tym przecież dotykamy całą, acz raczej skrywaną, przestrzeń upokorzeń nauczycieli przez uczniów. Jakże często staje on bezradny wobec prostactwa, by nie rzec chamstwa wychowanków. Szkoła ma nie wychowywać – podnosi się – akceptować zrelatywizowaną rzeczywistość, stąd ból nauczyciela ma pozostać tylko jego bólem. W istocie ten ból staje się ceną, jaką społeczeństwo jako całość musi płacić za zburzenie autorytetów, wszak suma postaw indywidualnych przekłada się na postawy zbiorowe. W ten sposób dochodzimy do kondycji moralnej społeczeństwa. W tych procesach każde odejście od tego, co ponadczasowe – wcześniej czy później – ujawni swoje negatywne oblicze. Tu warto odwołać się do słów Andrzeja Frycza Modrzewskiego, z księgi V, dzieła "O poprawie Rzeczypospolitej" - Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie. Od 1551 roku (daty wydania dzieła) upłynęło tyle lat, a my ciągle eksperymentujemy, nie umiając rozwiązać zagadnień edukacyjnych, jako jednych z fundamentalnych.

Polak – Węgier dwa bratanki...

Jarosław Kopiński

Szanowni Czytelnicy, kolejny numer naszego pisma ukaże się w sierpniu, miesiącu ważnych wydarzeń w dziejach narodu polskiego. Powstanie Warszawskie, zwycięska bitwa 1920 roku czy też powstanie NSZZ „Solidarność” - to wszystko miało miejsce w sierpniu. Rocznice skłaniają do refleksji, w tym do przypomnienia przyjaciół, którzy nie zawiedli w trudnym czasie dla naszego kraju. Takimi przyjaciółmi od wieków są Węgrzy, którzy przyjaźń z Polakami podkreślają w sposób bardzo szczególny. Nie tak dawno została otwarta w Muzeum Narodowym w Budapeszcie wystawa poświęcona powstaniu Solidarności. Gdy się ją zaczyna zwiedzać (napisy są w języku węgierskim i polskim) to okazuje się, że pokazanie Solidarności było pretekstem, a tak naprawdę wystawa jest poświęcona stosunkom polsko - węgierskim poczynając od czasów średniowiecza do czasów współczesnych.

Zwiedzając wystawę dowiadujemy się o bardzo bliskich więzach przyjaźni, łączących oba narody za panowania króla węgierskiego Karola Roberta i Władysława Łokietka, a później ich synów: Ludwika Węgierskiego i Kazimierza Wielkiego. Duży w tym udział miała córka Łokietka Elżbieta, która wyszła za Karola Roberta. Sojusz z Węgrami pozwolił na przetrwanie Królestwa Polskiego i jego dynamiczny rozwój za czasów Kazimierza Wielkiego. Były oczywiście sprawy sporne, choćby o Ruś Halicką, ale spór nie przerodził się w konflikt. Po śmierci ostatniego Piasta - Kazimierza Wielkiego na mocy wcześniejszych układów polsko-węgierskich tron Królestwa przejął król Węgier, w którego imieniu rządy sprawowała matka Elżbieta, mając potężne wsparcie w księciu opolskim Władysławie Opolczyku. Potem tron objęła córka króla Węgier królowna Jadwiga. Jej związek z władcą Litwy, księciem Władysławem Jagiełłą, dał impuls nowym stosunkom polsko - węgierskim. Syn Jagiełły - król Polski, znany bardziej jako Władysław Warneńczyk, objął królestwo Węgier w 1440 roku. Stojąc na czele tego królestwa zginął w bitwie z Turkami pod Warną w 1444 roku. Potem królowie z dynastii Jagiellonów dążyli do objęcia swoim wpływami Czech i Węgier.

Na przełomie wieków XV i XVI odnieśli sukces obsadzając na tronie Czech, a potem Węgier, syna Kazimierza Jagiellończyka Władysława. Dobrą passę Jagiellonów w tym względzie przerwał układ wiedeński i stoczona z Turkami w 1526 roku bitwa pod Mohaczem, w trakcie której zginął Ludwik II Jagiellończyk, król Czech i Węgier.

Od tego momentu południowa część Węgier przeszła w posiadanie tureckie, natomiast północna część Królestwa Węgierskiego była terenem wpływów polskich i austriackich. Kolejnym władcą, który wiązał interesy Węgrów z Polską był książę Siedmiogrodu, a później król Polski Stefan Batory. W wieku XVII Polacy walczyli z armią turecką pod wodzą Jana III Sobieskiego pod Parkanami. Potem ziemie węgierskie zostały opanowane przez wojska austriackie. Taki stan trwał do Wiosny Ludów w 1848 roku, kiedy to na Węgrzech wybuchło antyhabsburskie powstanie, świetnie opisane we wspomnieniach starego subiekta w „Lalce” Bolesława Prusa. Polacy na czele z generałami: Dembińskim, Bemem i około 6 tysiącami ochotników, wzięli aktywny udział w walkach. Na ziemi węgierskiej tworzone były oddziały polskie. Węgrzy odwzajemnili się Polakom w 1863 roku, wysyłając swoich ochotników do polskich oddziałów partyzanckich (walczyli m. in. pod Zwierzyńcem, rocznice obchodzone są z udziałem delegacji węgierskich). Po zawarciu umowy z Austrią w 1866 roku interesy Węgrów i Polaków rozeszły się. Węgrzy byli przeciwni dołączenia trzeciego członu do powstałych Austro-Węgier.

Po zakończeniu I wojny światowej Węgry wyszły z niej bardzo okrojone terytorialnie, ale oba narody połączyło wsparcie polskiej dyplomacji kierowanej przez wybitnego polityka Narodowej Demokracji - Romana Dmowskiego, podczas rokowań pokojowych w Paryżu. W 1920 roku, co zostało bardzo wyraźnie pokazane na wystawie, Węgrzy doświadczeni zbrojną rebelią komunisty Beli Kuna, w imię swoich żywotnych interesów, jako jedyni udzieli Polsce faktycznego poparcia. Rząd węgierski, co zostało dobitnie podkreślone na wystawie, nie wahał się przygotowując się od kilku miesięcy do udzielenia pomocy Polsce. Dla przypomnienia, w tak trudnym dla Polski

okresie odmówili przepuszczenia transportów z Francji Czesi, Niemcy, Austriacy oraz dokerzy w Wolnym Mieście Gdańsku, odpowiadając w ten sposób na apel II Międzynarodówki socjalistycznej. Jedynym państwem, które natychmiast udzieliło pomocy było Królestwo Węgier. Węgrzy poprzez Rumunię przekazali walczącej Polsce znaczne ilości amunicji strzeleckiej i artyleryjskiej, 30 tys. karabinów Mauser, kilka milionów części zapasowych, itp. Pomoc ze strony Węgier przyszła w najtrudniejszym momencie dla nas, tuż przed bitwą warszawską, bitwą o być lub nie być Polski. Być może właśnie pomoc ze strony Węgier była jedną z przyczyn naszego zwycięstwa. Potem Polska nie uznała rozbioru Węgier. W okresie dwudziestolecia międzywojennego stosunki polsko-węgierskie były normalne.

Czas próby przyszedł ponownie w 1939 roku. I tym razem Węgry, chociaż nie związani z Polską sojuszem wojskowym i politycznym, tradycyjnie stanęły na wysokości zadania i odmówiły zgody na przemarsz wojsk niemieckich przez terytorium Królestwa Węgier. Premier Pal Teleki napisał w liście do kanclerza III Rzeszy, że „(...)Węgry nie mogą przedsięwziąć żadnej akcji militarnej przeciw Polsce ze względów moralnych”. Stanowisko węgierskie wywołało wściekłość Hitlera, ale nic nie mógł zrobić w tej sprawie. Węgrzy rządzeni przez admirała Horthego nie ulegli naciskom niemieckim. We wrześniu 1939 roku rząd Węgier zachował życzliwą neutralność wobec Polski, a gdy 17 września zaatakowali Polskę Sowieci Węgrzy natychmiast otworzyli granicę przyjmując polskich żołnierzy i uchodźców. W sumie, przyjmuje się, że na terytorium Węgier dostało się 140 tysięcy polskich uchodźców, którzy zostali przyjęci przez społeczeństwo węgierskie bardzo życzliwie. Rząd węgierski, pomimo nie słabnących nacisków niemieckich pomagał uchodźcom, patrząc z przynurzeniem oka na konspiracyjnych Polaków. Dla przypomnienia z Budapesztu przez Słowację wiódł do Warszawy szlak kurierski, którym przekazywano z Francji, a potem Anglii rozkazy, pieniądze i ludzi dla walczącego kraju. Szlak ten funkcjonował nieprzerwanie od 1939 roku do 1944 roku, tj. do chwili zajęcia terytorium Węgier przez wojska niemieckie. Warto przypomnieć parę nazwisk Węgrów, którzy sympatyzowali z Polakami - prymasa Węgier JE Kardynała Juszteniána Serédi, premiera Węgier Pala Telekiego, Jozsef Antalla i wielu, wielu innych.

Należy również przypomnieć, że na terenach polskich stacjonowały od 1941 roku wojska węgierskie, współdziałające z Niemcami. Żołnierze z jednostek węgierskich zachowywali się bardzo poprawnie w stosunku do ludności polskiej, udzielając pomocy oraz często broniąc przed Niemcami. Tak było między innymi w 1944 roku na Wołyniu, gdzie żołnierze węgierscy na prośbę polskiego podziemia zaopiekowali się szpitalem 27 DP AK, nie pozwalając Niemcom na egzekucję partyzantów. My odwzajemniliśmy się Węgrom w 1956 roku, podczas powstania narodowego, wysyłając, jako jedyny naród, krew, leki i żywność. Tylko polskim samolotom Sowieci pozwolili wówczas lądować w Budapeszcie. W latach PRL przyjaźń polsko - węgierska była kultywowana, pomimo ograniczającego systemu. Wielu Polaków wyjeżdżało wówczas do tego kraju. Normalne relacje propagował m. i. wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w czasie wojny kurier AK, prof. Waclaw Felczak, który badając dzieje Węgier spotykał się między innymi z późniejszym prezydentem Węgier Arpadem Gonczem oraz obecnym premierem Węgier Viktorem Orbanem. Dobre relacje pojawiły się pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych, kiedy Węgry oraz Polska weszły do Grupy Wyszehradzkiej.

Na zakończenie jeszcze kilka faktów z wzajemnej współpracy. W 1997 roku, kiedy Polkę nawiedziła katastrofalna powódź, samorządy węgierskie zorganizowały 2-3 tygodniowe turnusy dla 7 tysięcy dzieci polskich powodzian, natomiast władze Węgier przysłały bardzo dobrze wyposażone ekipy do walki z powodzią. W 1998 roku wielka woda zalała wschodnie Węgry i ukraińskie Zakarpacie, na którym mieszka mniejszość węgierska. Z pomocą pośpieszyła wtedy ambasada RP w Budapeszcie, organizując półroczny pobyt dla 150 dzieci pochodzących z węgierskich rodzin. Za polskie pieniądze wyremontowano szkołę w m. Vamosujfal. Ponownie Polacy pomogli Węgrom w 2000 roku, ratując od zalania miasto Szolonok oraz organizując wczasy dla 600 dzieci węgierskich powodzian. Podsumowując, wystawa jest bardzo ciekawa i godna polecenia. Oglądając ją można poznać historię stosunków polsko-węgierskich. Dlatego warto zwiedzić Muzeum Narodowe w Budapeszcie. Sam Budapeszt jest bardzo ciekawy i piękny, godny bliższego poznania. Obecnie na Węgrzech rządzi partia Fidesz, której przedstawiciele z premierem Viktorem Orbanem są bardzo pozytywnie nastawieni do Polski. Powsta-

je pytanie, czy Polacy wykorzystają ten fakt do zacieśnienia wzajemnych stosunków z narodem, który w trudnych chwilach dla Polski zachował się bardzo pozytywnie. Prywatnie podczas pobytów na Węgrzech nieraz zetknąłem się z sympatią mieszkańców, pomimo trudności w porozumieniu się. Dlatego dużo rodaków, znając gościnność Węgrów, wyjeżdża do Hajduszoboszlo, Miskolca, Egeru i Budapesztu. Samo podróżowanie po Węgrzech jest przyjemnością, dobre drogi, piękne autostrady, dostępne za 25 złotych przez 4 dni (a nasze?), wspaniała kuchnia węgierska, no i doskonale wino, popularny w Polsce węgryzn (Tokaj) oraz Egri Bikaver, pomagają zrozumieć problemy współczesnego świata (!). Co ciekawe, na Węgrzech policja jest prawie niewidoczna, pojawia się jedynie w sytuacjach wymagających interwencji. Na drogach nie ma tak dużej ilości znaków jak w Polsce, ale generalnie są one przestrzegane przez kierowców. Wjazd do miejscowości zaczyna się od ograniczenia i objazdu wysepki. Wtedy trzeba zwolnić do wymaganej prędkości. W miejscach zamieszkania Węgrzy często korzystają z rowerów. Wtedy jeżdżą w kaskach i często w kamizelkach odblaskowych. Przed marketami są stojaki dla rowerów. Wiele od nich możemy nauczyć się.

W 2000 roku na zaproszenie chełmskich kawalerzystów dr W. Piecucha i S. Prymaka z wizytą w Chełmie przebywali węgierscy huzarzy, którzy spotkali się między innymi z Prezydentem Chełma.

W roku następnym miała miejsce rewizyta chełmian w miejscowości Szumeg na Węgrzech.



Kolejne spotkania miały miejsce w Lublinie na tradycyjnej wigilii ułanów i poetów oraz na Węgrzech.

Jan Uścimiak – wybitny twórca, który nie lubi się powtarzać.

Jagoda Barczyńska

Mija w tym roku dokładnie trzydzieści lat od momentu mojego pierwszego spotkania z twórczością Jana Uścimiaka – wybitnego rzeźbiarza samorodnego, który z Chełmem związany jest od 1980 roku. Nie trzeba było długo czekać, żeby zaznaczył on swoją obecność w mieście, do którego zawiątał. Już w 1981 roku zaprezentował swoje

prace na Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Ludowej, który wówczas cyklicznie był organizowany przez Wojewódzki Dom Kultury w Chełmie (obecny CHDK). Miałam przyjemność brać udział w pracach jury tej wyjątkowej i cieszącej się w tamtych latach dużą popularnością imprezy. Doskonale pamiętam, że – jako młody historyk sztuki – optowałam wówczas za przyznaniem pierwszej nagrody temu nieznanemu nikomu twórcy, którego dzieło nie tylko zwróciło moją uwagę, ale mie-

ściło w sobie jakąś niespotykaną energię zapowiadającą jego dalszy rozkwit. Przewodnicząca jury – dr Janina Petera – znany etnograf z Lublina, przychyliła się mojej sugestii i tym sposobem Uścimiak – chełmianin zaledwie od roku – został laureatem tego prestiżowego konkursu. Z dzisiejszej perspektywy mogę śmiało powiedzieć, że intuicja mnie nie zawiodła. Od tamtego momentu wiernie śledzę rozwój tego wybitnego talentu, który jeśli się zmienia, to tylko po to, żeby zaskoczyć nowymi rozwiązaniami plastycznymi, świeżym pomysłem kompozycyjnym, niecodziennym opracowaniem tematu.

Jan Uścimiak (ur. 1950) pochodzi ze wsi Kopytnik w powiecie bialsko-podlaskim. Jako młody chłopak zaczął swoją przygodę artystyczną od rzeźbienia miniaturowych wazoników wypełnionych szczelnie kwiatkami. Obok tych dekoracyjnych wątków strugał małe, dające się zamknąć w dłoni figurynki z towarzyszącymi im atrybutami pracy („Kobieta z dziecią”, „Mężczyzna z konwią”, „Kobieta z sierpem”). Wtedy też zaczęły powstawać jego pierwsze pasyjki oraz sceny z życia wiejskiego. Miał na swoim terenie znakomitych mistrzów dłuta, których podziwiał i cenił: Teofila Kożuchowskiego ze Studzianki, Franciszka Sadownika z Łomaz oraz Tadeusza Szkodzińskiego z Lisznej. Wszyscy trzej wpisali się na stałe w dzieje polskiej powojennej rzeźby ludowej. Dla Uścimiaka ten pierwszy z wymienionych był szczególnie ważny i bliski jego ideałom. Zapamiętał go jako człowieka prawego, oddanego swej sztuce tworzonej z wielkiej potrzeby serca, mieszkającego w starej, wymagającej remontu – od podstaw – wiejskiej chałupie, nie zważającego na niewygody tego świata, skupionego całym sobą na pasji tworzenia figur. Był to talent i postawa wobec życia w starym stylu, który Uścimiak potrafił intuicyjnie dostrzec. Ta atmosfera fascynowała go i inspirowała, a wyprawy do Studzianek przybrały formę święta, misterium, obrzędu, z którego wracał zawsze pobudzony do własnej pracy twórczej. Starzy mistrzowie figur struganych w klocku drewna stali się dla niego drogowskazem i normą do naśladowania. Stara się nie czynić od tej – raz przyjętej miary – odstępstw. Nigdy w obranej przez siebie drodze twórczej nie poszedł na łatwiznę, nie powielał i nie przywiązywał się do raz opracowanych wzorów, poszerzał je, dopowiadał, odmiennie interpretował, wzbogacał. Stąd biorą się całe zastępy jego aniołków, z których żaden nie jest powtórzeniem poprzedniego, całe zespoły scen o

tematyce maryjnej i chrystologicznej, gdzie ten sam motyw ikonograficzny opowiedziany zostaje przez twórcę na wiele sposobów.

W dziele Uścimiaka przeważa tematyka sakralna. Dedykowana kultowi świętych, przedstawia ich losy, dramaturgię życia, przypomina o przypisywanych im właściwościach, eksponuje związane z nimi atrybuty. Niewielkich rozmiarów figurki świętej Agnieszki, Barbary, Doroty, a także świętego Floriana, Jerzego, Antoniego, Bartłomieja, Huberta i ulubionego przez autora – Franciszka, cieszą oko niepowtarzalnością rozwiązań i ciepłem, którym emanują. Przybierają one dwojaką formę – pełnoplastycznych opracowań lub płasko-rzeźb. Te ostatnie – jeśli złożone z kilku scen – posiadają wewnętrzne podziały, prezentując nam sekwencję wydarzeń („Droga Krzyżowa”, „Sceny z życia Marii”).



Artysta z łatwością sobie radzi z naginaniem, dopasowywaniem ujęć do ograniczających je ram. Kompozycje te – jak obrazy przeznaczone do oglądania na wprost – ujęte są w dekoracyjne, odznaczające się dużą pomysłowością fantazyjne obramowania, dopowiadające swoją formą zawartość przedstawienia. Jego repertuar wzbogacają tematy „Chrystusa Frasobliwego”, „Pieta” czy „Ukrzyżowania” – tak nieodzowne i charakterystyczne dla polskiej formacji sztuki ludowej.

Powtarzając je wielokrotnie, autor nigdy nie ulega sztampie, zawsze dążąc do nowej interpretacji motywu. Taka postawa wyróżnia ludzi kreatywnych, wybitnych w swej dziedzinie, których dzieło tak pomyślane - wyróżnia i wzbogaca dorobek kultury narodowej.

Równoległe do nurtu religijnego, rozwija twórca swoje upodobanie do tematyki rodzajowej. Tutaj daje o sobie znać jego poczucie humoru, umiejętność wnikliwej obserwacji życia codziennego, co w efekcie przekłada się na sceny quasi teatralne. Już same tytuły tych realizacji rzeźbiarskich pobudzają naszą wyobraźnię: „Tani but”, „Żenia z Kijowa”, „Ciotka Olga z Wołynia”, „Biznesmen i żebrak”, „Artyści”, „Zaloty pod kopką siana”, „Zakończenie żniw”, „Nad Bugiem”, „Zakochani”, „W parku”, „Rumuni na ulicy Lwowskiej”, „Na Majówkę”, „Sędziwa jubilatka”, „Żegnaj koniku chłopca pomocnika”, „Śpiewaczka ludowa”, „Graj Cyganie”. Z upodobaniem rzeźbi sceny, w których zaprzęgnięte w konie furmanki, traktory, ciężarówki, samoloty, organizują całość założenia kompozycyjnego. Pojazdy te przedstawia wiernie, dokładając starań przy oddaniu ich szczegółów konstrukcyjnych.

Rzeźby swoje pokrywa kolorem, przejawiając upodobanie do ciepłych, pastelowych barw. Kształty figur wyprowadza miękką, obłą linią, uwydatnia je światłocieniem, uzyskanym dzięki lekkiemu przetarciu farby na powierzchniach wypukłych. Przy zestawieniu kilku - niewielkich z reguły - figurek w grupę, daje się lepiej ocenić ich właściwości. Obserwujemy jak emanują one przyjazną energią, którą artysta w nich zawarł. Otoczenie, w którym się znajdują nabiera nowego, bliższego nam, a jednocześnie indywidualnego charakteru. Nikt nie pozostaje wobec nich obojętny, przyciągają one naszą uwagę, zapraszają do bliższego oglądu i analizy przekazu artystycznego.

Każda postać czy scena wielofiguralna zakomponowana została na podstawie-cokole, którego wielkość dostosowuje się do rozmiarów przedstawienia. Spełnia on rolę podium, na którym rozgrywa się epizod sztuki wyreżyserowanej z wyobraźni. Toczące się życie przynosi ze sobą nowe pomysły i nowe realizacje. Tylko sam twórca nie zmienia swej postawy wobec otaczającej go rzeczywistości. Pozostaje człowiekiem o skromnych wymaganiach, ale silnym charakterze, nie ulegającym

niszczącemu wpływowi, ale potrafiącym dostrzegać uroki życia, godnie przyjmującym koleje losu, ale potrafiącym chronić siebie i swoich najbliższych.



Obserwując wnikliwie jego ostatnie dokonania artystyczne, potrafimy dostrzec pogłębienie finezji szczegółu, drobiazgowość w jego opracowaniu, co uwydatnia jeszcze wdzięk jego realizacji rzeźbiarskich. Artysta wyraźnie pracuje nad doskonaleniem warsztatu, zgłębianiem jego tajników, co świadczy o jego nieustannej potrzebie i radości tworzenia. Jako rzeźbiarz nigdy nie poddał się sztampie ani komercyjnym modom, pozostał wierny sobie i młodzieńczym ideałom. Wszystko to sprawia, że tak chętnie przystajemy na to, żeby cieszył nasze oczy i wzbudzał naszą ciekawość każdą kolejną sceną, która - wyczarowana siłą jego wyobraźni - wyłania się z prostego kawałka lipowego drewna. Jego dzieło zasługuje na to, żeby stale je przypominać, mówić i pisać o nim, a przede wszystkim radować nim nasze oczy i pocieszać strapione serca. To ważne i dziękuję za to, że korzystając z tego miejsca, mogłam skreślić tych kilka słów o tym wyjątkowym wyrobniku dłuta - Janie Uścimiaku - w trzydziestą rocznicę jego chełmskiego debiutu.

Związani z Chełmem - Juliusz Dudziński. Tragiczny los patrioty.

Janusz Ziemiński

Juliusz Dudziński urodził się 25 stycznia 1893 roku w Radzyminie, w rodzinie Antoniego i Józefy z Jasińskich¹. Po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie wyjechał do Francji a następnie do Belgii gdzie studiował na uniwersytecie w Liege. W 1912 roku włączył się czynnie w działalność patriotyczną i wstąpił do Związku Strzeleckiego a na przełomie 1913 - 1914 ukończył tam szkołę podoficerską. W latach 1914 - 1915, był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej a od połowy 1915 roku żołnierzem legionów. W 1916 roku został skierowany do oficerskiej szkoły przy 1 pułku ułanów. Następnie ukończył kurs kapitanów i majorów zorganizowany we Francji². W dniu 5 listopada 1918 roku w Chełmie por. Ludwik Kmicic -Skrzyński i por. Juliusz Dudziński celem zorganizowania 1 szwadronu 1 pułku ułanów uzyskali od rotmistrza Gustawa Orlicz Dreszera przydział czterestu kawalerzystów wśród których znaleźli się m.in. st. uł. Jakub Spodniewski, st. uł. Witold Jankowski i ułani: Zygmunt Czarowski, Wisłocki, Stefan Łopacki, Kazimierz Jaglewicz, Marian Jakubowski, Gaj, Kazimierz Haratym, Jan Wajda i Henryk Jocher. Oddział utworzono z żołnierzy polskich korpusów wschodnich armii austriackiej zamieszkałych na tym terenie oraz ochotników młodych włościan z okolicznych wsi, którzy dotąd nie służyli w armii. 14 listopada oddział przeszedł do Włodawy celem organizowania tam kolejnego szwadronu oraz objęcia wojskowego dowództwa powiatu. W styczniu 1919 roku oddział ten otrzymał rozkaz, którym został przemianowany z 1 pułku ułanów na 1 pułk szwoleżerów. Od 1918 roku do 1920 roku pełnił służbę oficerską w pierwszym pułku szwoleżerów uzyskując opinię zdolnego żołnierza, pełnego inwencji i wiedzy wojskowej o niezwykłej odwadze. W tym cza-

sie przypisywano mu „sławę jednego z największych zagończyków w armii polskiej”³. W czasie walk o granicę Niepodległej odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Zasługi. Służąc jako oficer kawalerii był pięciokrotnie ranny. W 1922 roku przerwał karierę zawodowego wojskowego i w stopniu rotmistrza przeszedł do rezerwy podejmując pracę we własnym gospodarstwie rolnym w Gościeradzu koło Bydgoszczy. Osiedliwszy się tam prowadząc gospodarstwo rolne równocześnie działał w samorządzie terytorialnym, kolejno jako członek rady gminnej, sejmiku powiatowego i sejmiku wojewódzkiego. Był także radcą i członkiem Wielkopolskiej Izby Rolniczej, Prezesem Banku Ludowego w Bydgoszczy, członkiem Rady Głównej Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych⁴. W 1925 roku po śmierci swojej pierwszej żony ożenił się powtórnie z Pauliną Żulińską. Był ojcem czwórki dzieci w tym synów Mirosława i Jerzego. W 1935 roku został wybrany posłem na Sejm, stając się członkiem grupy politycznej, stronnictwa „Jutro Pracy”⁵. Był posłem również następnej kadencji z okręgu nr. 100, sprawując funkcję sekretarza Prezydium Sejmu. Od tej chwili podjął aktywną działalność na forum sejmowym, na którym zasłynął ze swoich odważnych wystąpień podejmując szereg istotnych problemów społecznych i politycznych często niezgodnych z państwową linią sanacji, zgłaszał interpelacje poselskie z najbardziej znaną zgłoszoną w 1938r. o udziale wolnomularstwa w aparacie państwowym⁶. Jednocześnie uprawiał publicystykę będąc współredaktorem organu swojego stronnictwa o identycznej nazwie jak pismo „Jutro Pracy”⁷.

¹ Czy wiesz, kto to jest?, pod red. S. Łozy, Warszawa 1938, S. Łoza podaje, iż urodził się w Radzyminie, W. Białasiewicz, A. L. Gzella, Bronili Lublina wrzesień 1939, Lublin 1994, s. 159

² Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1994, s. 270, W. Białasiewicz, A. L. Gzella, op. cit.

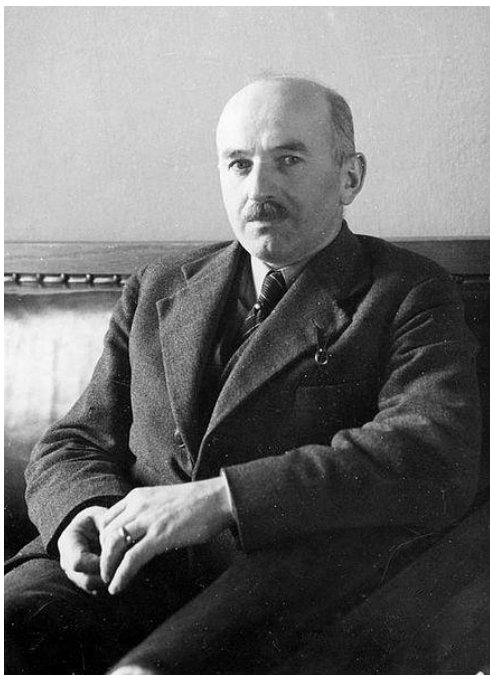
³ F. Barański, W. Alejach Raclawickich, „Sztandar Ludu”, 7 września 1976, W. Białasiewicz, A. L. Gzella, op. cit.

⁴ Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej, Warszawa 1994, s. 270

⁵ T. Sikorski, „Narodowi pilsudczycy”. Nacjonalizm państwowy w ujęciu grupy „Jutro Pracy” (1931 - 1939), Polska bez Marszałka, Toruń 2008, s. 165

⁶ A. Kargol, Sanacja wobec wolnomularstwa. „Stara Gwardia” czy adwersarze, Polska bez Marszałka, Toruń 2008, s. 224

⁷ T. Sikorski, op. cit.



Zajmował się publicystyką historyczno – wojskową a w 1939 roku opublikował swoje wystąpienia sejmowe w formie książki *Moich siedem grzechów głównych*. Ze starszeństwem od 19 marca 1939 roku awansowany do stopnia majora rezerwy⁸, jako poseł nie podlegał mobilizacji. 9 września rejonie Kołbieli (koło Garwolina) ewakuujący się wraz z rodziną z Gościeradza, Juliusz Dudziński przypadkowo spotkał byłego podkomendnego z 1 pułku szwoleżerów, wachmistrza Jankiewicza, który wraz z kapralem o nieustalonym nazwisku dysponował 3 tonową ciężarówką załadowaną bronią i amunicją, spotkawszy swojego byłego dowódcę oddał się do jego dyspozycji. Dudziński zdecydował się przewieźć towarzyszące mu osoby w bezpiecznego miejsca a następnie podjąć próbę dotarcia do zgrupowania kawaleryjskiego celem czynnego włączenia się do dalszych walk. Z majorem ewakuowała się jego żona Paulina z domu Żulińska oraz czwórka dzieci: Jerzy, Mirosław, Tadeusz, Teresa oraz matka żony Łucja Żulińska, towarzyszył im sąsiad majora z Gościeradza emerytowany 53 letni kapitan piechoty Władysław Wiśniewski. Kobiety i dzieci odwieziono do Zwierzyńca do zaprzyjaźnionej z Dudzińskimi rodziny Rogowskich zaś mężczyźni: major Juliusz Dudziński, kapitan Władysław Wiśniewski, wachmistrz Jankiewicz oraz dwóch synów majora: 16 letni Mirosław i 20 letni Je-

⁸ R. Rybka i K. Stepan, *Awanse oficerskie w wojsku polskim 1935 – 39*, Kraków 2003. s. 602

rzy wyruszyli ze Zwierzyńca do Lublina rozpoczynając wojenną epopeję. W ciągu dwudziestu czterech godzin oddział rozrósł się do około 50 ludzi. Bracia Dudzińscy zarekwirowali motocykl z przyczepą „Sokół” a major limuzynę marki Chevrolet. Oddział majora dysponował trzema motocyklami, limuzyną i dwiema ciężarówkami zaś uzbrojenie stanowiły karabiny rkm w przyczepach i ckm na lorach. Po wkroczeniu do Lublina oddział majora Dudzińskiego uczestniczył w walkach w okolicy Konopnicy, gdzie odparto Niemców na przedmieściach Lublina. Major Juliusz Dudziński został ciężko ranny przy zbiegu alei Kraśnickiej i alei Warszawskiej. Rannego dowódcę żołnierze przenieśli do budynku szpitala Bobolanum gdzie 17 września w godzinach popołudniowych zmarł⁹.

Na koniec chciałbym przytoczyć relację S. Gajdzicy ogniomistrza podchorążego 4 psp:

„Od chwili otrzymania uzbrojenia naszym miejscem postoju stał się Ogród Saski, w którym sformowałem obsługę przydzielając do każdego ckm-u jednego podchorążego plus 2 – 3 ludzi. Wszyscy oficerowie, podchorążowie i część żołnierzy miała umundurowanie wojskowe a reszta jak przypadło. Synowie majora, ja i kilku innych całkowicie lub częściowo po cywilnemu. Oddział nasz nazwaliśmy *Samodzielną Grupą Wypadową majora Dudzińskiego(...)*

Na drugi dzień 17 września Niemcy natarli na Lublin i oddział nasz wziął udział w jego obronie. Ja osłaniałem dwoma karabinami okopane na Krakowskim Przedmieściu, do strzelania na wprost dwa działa polowe. Niestety nadeszła z przedpola tragiczna wiadomość. Niedaleko rozwidlenia dróg do Warszawy i Kraśnika major Dudziński został dosłownie roznieiony ogniem z broni maszynowej przez zaczajoną w jakimś sadzie niemiecką drużynę. Śmierć majora Dudzińskiego stanowiła właściwie koniec działalności bojowej oddziału(...) W późnych godzinach popołudniowych oddział nasz skierowano do Chełma (17 – 18 września) gdzie wieczorem w kasynie miejscowego 7 pp Leg. dowiedzieliśmy się o wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej”¹⁰

⁹ A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, Kraków 2009, s. 684 – 688, W. Białasiewicz, A. L. Gzella, op. cit., s. 155

¹⁰ Cytowane za A. Zawilski, *Bitwy polskiego września*, Kraków 2009, s. 685 – 689

Dzika kraina o krok od Chełma.

Paweł Łapiński

Ludzie wiecznie gdzieś pędzą pochłonięci swoimi sprawami. Całkowite oderwanie od natury może potęgować stres i depresję. Od dawna wiadomo, że wysiłek fizyczny oczyszcza umysł. Większość mieszkańców Chełma nie ma świadomości, jak blisko ich miasto położone jest od terenów, które są we władaniu dzikiej przyrody. Można tam aktywnie odpocząć i naładować „baterie” – nabrać sił do dalszej pracy. Najbliżej miasta położony jest Chełmski Park Krajobrazowy oddalony od jego granic o niecałe 2 km. Ta niewielka odległość dzieli dwa zupełnie różne światy. Wystarczy krótka przejażdżka rowerem w sobotni poranek, aby znaleźć się w krainie będącej ważną ostoją przyrody w skali kraju.



Fot. P. Bakun (ze zbiorów ZLPK Oddział Terenowy Chełm)

Chełmski Park Krajobrazowy – obok Sobiborskiego, Strzeleckiego i Poleskiego – wchodzi w skład obszarów chronionych zarządzanych przez Zespół Lubelskich Parków Krajobrazowych Oddział Terenowy Chełm. Odróżnia się on spośród innych parków największą różnorodnością siedlisk. Dużą powierzchnię, bo ponad 40% zajmują tu lasy, które wraz z otaczającymi je łąkami, polami uprawnymi i torfowiskami tworzą mozaikę krajobrazów - kulturowego i naturalnego.

Siedliska leśne to głównie lasy świeże i mieszane świeże, w których prowadzona jest normalna gospodarka leśna. Polega ona na tzw. hodowli lasu, gdzie drzewostany po osiągnięciu wieku rębego są wycinane i zastępowane nowymi nasadzeniami. Obok

terenów stale eksploatowanych przez człowieka znajdują się tu obszary o charakterze naturalnym. Są to przeważnie trudno dostępne bagienne lasy brzozowo-olchowe tzw. olsy oraz grądy objęte ochroną w rezerwacie „Bachus”. To one właśnie stanowią ostoję dzikiej przyrody, nie zmaconej przez odgłosy cywilizacji. Można tu spotkać duże ssaki takie jak łosie czy jelenie, które najłatwiej zaobserwować wieczorem kiedy wychodzą na żer oraz rzadkie ptaki jak orlik krzykliwy czy bocian czarny. Kolejnym rzadkim w Polsce zwierzęciem jest żółw błotny. W Chełmskim Parku Krajobrazowym jest kilka stanowisk, na których od lat spotyka się tego tajemniczego gada.

Po południowo-wschodniej części głównego kompleksu leśnego znajdują się rozległe tereny torfowiskowe. Są to nietypowe, bardzo rzadkie torfowiska, które swoją odmienność zawdzięczają podłożu kredowemu. To dzięki niemu, a ściślej węglanowi wapnia – związkowi znajdującemu się w kredzie zawdzięczają one swój specyficzny, zasadowy charakter. Torfowiska porasta kłoc wiewiórka – turzyca o ostro ząbkowanych liściach, która jedynie w tym miejscu Polski łąkowo pokrywa jego powierzchnię. To właśnie z tą rośliną związana jest wodniczka – ptak zagrożony wyginięciem w skali świata. Samce tego ptaka nawołują samice śpiewając z kłosów kłoci, później samice wiją gniazda w splotach jej zeszłorocznych liści. Torfowiska to nie tylko ostoja rzadkich ptaków ale i schronienie dla zwierzyny łownej takiej jak sarny i dziki.

Obszar Chełmskiego Parku Krajobrazowego jest poprzecinany licznymi drogami gruntowymi doskonale nadającymi się do uprawiania turystyki, zarówno pieszej jak i rowerowej. Na omawianym obszarze istnieje również możliwość zorganizowania spływów kajakowych. Wszystkie szlaki są dobrze oznakowane, każdy może wybrać coś odpowiedniego dla siebie uwzględniając wolny czas i kondycję. Najlepszymi miejscami, aby rozpocząć aktywny wypoczynek są miejscowości, w których istnieją ścieżki dydaktyczne: Stańków, Nowiny, Brzeźno, Bachus.

Niedawno odnowiono wieże widokowe w rezerwacie „Bagno Serebryskie” oraz „Brzeźno”, z których roztacza się piękny wi-

dok na torfowiska węglanowe oraz krajobraz Pagórów Chełmskich.

Poznając parki krajobrazowe należy pamiętać, że jesteśmy tam tylko gośćmi, a gospodarzem jest przyroda: rośliny i zwierzęta. Wszystkich chętnych zapraszamy do aktywnego wypoczynku na terenie naszych parków

krajobrazowych. Wszelkie mapy i przewodniki można kupić w Informacji Turystycznej w Chełmie. Szczegółowe informacje o ścieżkach przyrodniczych i walorach parku można uzyskać w biurze Zespołu Lubelskich Parków Krajobrazowych Oddział Terenowy Chełm, Plac Niepodległości 1.

Wiara i Internet. cz. 2

Zagrożenia płynące z Internetu.

Zbigniew Niderla

Środki masowego przekazu, takie jak prasa, radio i telewizja od dawna odgrywają bardzo ważną rolę w życiu człowieka. To one pozwalają mu widzieć, słyszeć, bądź przeczytać o tym, co się dzieje wokół niego, w kraju, czy też na całym świecie. Powstanie Internetu spowodowało ogromny postęp technologiczny w tej dziedzinie. Internet stopniowo zastępuje, uzupełnia, a nawet wypiera wspomniane wcześniej „tradycyjne” media. Kilka naciśnięć komputerowej myszki dzieli nas od takiej ilości informacji, jaką ciężko byłoby zgromadzić naszym przodkom przez całe życie.

Światowa sieć komputerowa niesie ze sobą wspaniałe możliwości zdobywania informacji, kontaktów z innymi ludźmi, wymiany poglądów, przesyłania danych, dokonywania zakupów, jak również wykonywania wielu innych czynności bez zbędnego wysiłku i potrzeby marnowania czasu. Internet zbliża też w pewien sposób do siebie ludzi, zmniejsza odległości między nimi. Popularne są rozmowy poprzez komunikatory internetowe, tzw. „czaty” oraz listy dyskusyjne na różne tematy, w których biorą udział ludzie z całego świata. Poczta elektroniczna wypiera zwykłą pocztę, fax, a nawet telefon. W poprzednim numerze naszego pisma starałem się udowodnić, że Internet może być także wspaniałym narzędziem do ewangelizacji.

Jednak Internet to niestety nie tylko same korzyści. To także czyhające zagrożenia i pokusy. Przed rozpoczęciem przygody z Internetem dobrze byłoby mieć świadomość o ich istnieniu. Dotyczy to przede wszystkim osób w okresie dorastania, o nie wyrobionym jeszcze światopoglądzie, które kształtują swój obraz świata w oparciu o zdobywaną ciągle wie-

dzę, również za pośrednictwem Internetu. Okres dorastania jest jednym z najtrudniejszych w życiu człowieka. Obejmuje bowiem radykalne zmiany fizyczne i psychiczne. To okres narodzin nowej świadomości, okres przeobrażania się dziecka w osobę dorosłą. Właśnie w tym okresie zaznaczyć się może wpływ różnych środków masowego przekazu, w tym również Internetu.

Zagrożenia płynące z Internetu można podzielić na kilka rodzajów:

a) Zagrożenia fizyczne.

Internauta, który poświęca na buszowanie po sieci wiele godzin dziennie ryzykuje utratą zdrowia. Najczęstsze problemy zdrowotne, które pojawiają się w takich przypadkach to: nadwyrażanie mięśni nadgarstka, naprężony kark, bóle dolnych części kręgosłupa, problemy z oczyma - niewłaściwe oświetlenie powoduje męczenie się wzroku, bóle głowy i ogólne zmęczenie organizmu. Zbyt długie korzystanie z sieci u niektórych osób zwiększa ryzyko depresji, u innych może wywołać nałogi „towarzyszące”. Jeśli spędziliśmy w sieci całą noc, a jeszcze choć trochę zależy nam na pracy czy szkole, to musimy czymś wspomóc wyczerpany organizm. Często dochodzi do sięgania po różnego rodzaju środki pobudzające. Może brakować też czasu na racjonalne odżywianie. Można tego uniknąć poprzez dobre, regularne odżywianie się, dbanie o higienę pracy przy komputerze, zapewnienie bezpiecznych warunków pracy, właściwy sprzęt i oświetlenie. Należy pamiętać o utrzymywaniu prawidłowej postawy podczas pracy przy komputerze, o relaksie i zmuszać się do robienia przerw podczas pracy.

b) Zagrożenia psychiczne

Istnieje niebezpieczeństwo zatarcia się granic między prawdą realną a wirtualną.

Uzależnieni od Internetu utrzymują relacje z innymi ludźmi tylko poprzez sieć. Bezpośrednie kontakty międzyludzkie zastępuje maszyna, do której zaczyna się mieć stosunek emocjonalny. Internetowe rozmowy cieszą się bardzo dużą popularnością wśród młodzieży, gdyż łatwo w nich zachować anonimowość, a także bez trudu można podszyć się za kogoś kim się nie jest. Można tu ukryć swoje wady i kompleksy. Rozmowa internetowa jest ułomna, gdyż brakuje w niej intonacji, barwy głosu oraz mowa ciała. Powoduje to częste nieporozumienia, np. czyjś żart możemy odebrać jako obrazę. Innym istotnym zagrożeniem są gry komputerowe, także gry w sieci, w których wirtualna rzeczywistość często oderwana jest od życia. Osoba spędzająca zbyt dużo czasu przy takich grach, sama przestaje orientować się w realiach rzeczywistości. W grach, w których trup ściele się gęsto, można w każdej chwili zacząć wszystko od nowa albo dać swojemu bohaterowi nowe życie. Występująca w wielu grach agresja, dodana do agresji widzianej przez dziecko w telewizji, wypacza jego wizję realnego świata i uodpornia na zło.

c) Zagrożenia moralne

Dostęp do erotyki czy pornografii w Internecie jest prostszy niż w kiosku czy w wypożyczalni wideo, co jest szczególnie groźne zwłaszcza w przypadku niepełnoletnich użytkowników sieci. Na wiele sposobów próbuje się uchronić dzieci przed destrukcyjnym skutkiem stron o treści erotycznej czy pornograficznej, jednak najskuteczniejszą metodą pozostanie zawsze dobry kontakt z dziećmi rodziców i opiekunów, którzy kształtują zdrowe i właściwe podejście do tej delikatnej sfery życia. Innym problemem natury moralnej jest łatwy dostęp do innych nielegalnych treści, np.:

- oferty sprzedaży pirackiego oprogramowania komputerowego oraz nagrań audio i video;
- oferty sprzedaży przedmiotów pochodzących z kradzieży lub przemytu (nagminne są oferty sprzedaży sprzętu elektronicznego np. telefonów komórkowych, radioodtwarzaczy samochodowych, podzespołów komputerowych);
- informacje propagujące używanie narkotyków oraz wskazujące gdzie można się w nie zaopatrzyć;
- propozycje współpracy w przestępczej działalności.

W ostatnich dniach w kontekście tragicznych wydarzeń w Norwegii oraz serii wybuchów w Krakowie, głośno mówi się o tym, iż w Internecie można bez żadnego problemu kupić materiały do domowej produkcji ładunków wybuchowych oraz znaleźć dokładne instrukcję, jak taki ładunek zrobić. Powinno to stanowić dla rodziców, wychowawców i nauczycieli duże ostrzeżenie.

d) Zagrożenia społeczne.

Przestępczość komputerowa, anonimowość i brak hamulców przy komputerze i w sieci często powodują zachowania nieetyczne. Zdarza się, że grzeczne dziecko rozmawiające z kimś poprzez sieć wypluwa z siebie stek okropnych przekleństw, których nigdy nie odważyłoby się powiedzieć na głos. Na chatach internetowych tworzy się specyficzny slang, który charakteryzuje się coraz większym wulgaryzmem oraz ubogim słownictwem. Przez większość czasu naszego pobytu w sieci, zbierane są o nas informacje do celów marketingowych lub często typowo przestępczych. Odwiedzając niektóre strony zupełnie nieświadomie pozostawiamy na nich informacje o używanym przez nas sprzęcie, o naszych danych personalnych, zainstalowanym oprogramowaniu. Na podstawie analizy historii odwiedzanych przez nas stron można uzyskać informację o naszych zainteresowaniach. Czasami poprzez wykorzystanie błędów w kodzie oprogramowania obce osoby mogą uzyskać dostęp do zasobów na naszych dyskach. Wówczas podczas dokonywania transakcji za pośrednictwem Internetu przy użyciu kart kredytowych narażeni jesteśmy na przechwycenie numeru naszej karty kredytowej przez niepowołaną osobę. Jeżeli chcemy zminimalizować zagrożenie związane z różnego rodzaju przykrymi niespodziankami musimy podchodzić do podawania w Internecie jakichkolwiek danych z dużą ostrożnością, a zwłaszcza powinno unikać się wypełniania formularzy gdzie zmuszeni jesteśmy do podawania informacji o sobie. Niewielu użytkowników Internetu zdaje sobie sprawę, iż zaraz po włączeniu się do sieci, ich komputery mogą być skanowane przez komputerowych włamywaczy pod kątem znalezienia luk w oprogramowaniu, uzyskania informacji o otwartych portach itp. Wszystkie te działania mają na celu uzyskanie jak największej ilości informacji w celu przejęcia kontroli nad komputerem ofiary. Internet to również zagrożenie wirusami komputerowymi. Bardzo popularne wśród komputero-

wych włamywaczy jest stosowanie koni trojańskich popularnie nazywanych „trojanami”, które przesyłają do sieci informacje o użytkownikach komputera oraz hasłach. Nawiązywanie kontaktów międzyludzkich przez sieć jest wprost wymarzoną narzędziem dla przestępców oraz różnego rodzaju dewiantów, którzy „oswajają” swoje ofiary podając się za rówieśników nastolatków i namawiają do kontaktów, które często kończą się bardzo dużymi problemami.

e) Zagrożenia intelektualne

W strukturze zasobów intelektualnych człowieka można wyróżnić dwie warstwy: wiedzy i informacji. Ludzki umysł selekcjonuje napływającą informację i akceptuje jej wartościową część. Po pewnym czasie usuwa ją jako już nieaktualną lub przesuwając do kategorii wiedzy, jeśli jest to uzasadnione. Często mylimy informacje z wiedzą. W Internecie są tylko informacje. Gdy napływ informacji jest zbyt szybki, mózg traci zdolność racjonalnej selekcji wiadomości na sensowne i nic nie wartę. Jest to tzw. „szok informacyjny”. Człowiek jest przystosowany do przyswajania wiadomości podawanych w tempie normalnej rozmowy. Tymczasem współczesna technika, w tym także Internet, umożliwia bombardowanie użytkownika informacjami z ogromną prędkością i

w ogromnych ilościach, w rezultacie czego znaczna ich część zamiast do umysłu świadomego trafia do jego podświadomości, wywołując zamęt w obszarze wiedzy.

f) Uzależnienie od Internetu

Niewielu ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że Internet może uzależnić w taki sam sposób jak alkohol, praca czy narkotyki. Uzależnienie początkowo jest niezauważalne. Praktycznie nieuchwytny jest stan przejściowy, gdy osoba nie jest jeszcze uzależniona, ale jest już na prostej, szybkiej drodze do rozwinięcia poważnego problemu. Gdy uświadamia ona sobie że ma problem, lub gdy otoczenie to w końcu dostrzeże, może być już głęboko uzależniona.

Dr Kimberly Young, znana w świecie ekspertka w dziedzinie uzależnienia od Internetu i zachowań w sieci opracowała test pozwalający na wykrycie uzależnienia od Internetu. Składa się z 20 pytań, na które należy odpowiedzieć przyznając za każde z nich punkty według poniższej zasady:

- 1 = rzadko
- 2 = okazjonalnie
- 3 = często
- 4 = bardzo często
- 5 = zawsze

1.	Jak często odkrywasz, że korzystałeś z Internetu dłużej, niż zamierzałeś?	
2.	Jak często zaniedbujesz domowe obowiązki, żeby spędzić więcej czasu online?	
3.	Jak często przedkładasz Internet nad przebywanie z przyjaciółmi/rodziną (intymność ze swoim partnerem)?	
4.	Jak często wchodzisz w związki z poznanymi w sieci osobami?	
5.	Jak często inni skarżą się na ilość czasu, jaką spędzasz przy komputerze?	
6.	Jak często twoje obowiązki zawodowe/oceny w szkole cierpią z powodu ilości czasu spędzone online?	
7.	Jak często sprawdzasz pocztę elektroniczną, zanim zajmiesz się czymś, co musisz zrobić?	
8.	Jak często twoje osiągnięcia i produktywność w pracy cierpią z powodu Internetu?	
9.	Jak często stajesz się agresywny albo skryty, gdy ktoś pyta cię, co robisz w Internecie?	
10.	Jak często zastępujesz nieprzyjemne myśli dotyczące twojego życia kojącymi rozmyślaniami o Internecie?	
11.	Jak często odkrywasz, że nie możesz się doczekać, kiedy znowu wejdiesz do sieci?	
12.	Jak często myślisz, że życie bez Internetu byłoby nudne, puste i niedające radości?	
13.	Jak często zachowujesz się agresywnie, krzyczysz i jesteś zdenerwowany, jeśli ktoś przeszkadza ci w surfowaniu?	
14.	Jak często decydujesz się spać mniej, aby móc późno w nocy zalogować się do Internetu?	
15.	Jak często wydaje ci się, że jesteś zajęty Internetem, kiedy jesteś offline, albo jak często zdarza ci się fantazjować na temat bycia online?	
16.	Jak często łapiesz się na mówieniu „jeszcze tylko kilka minut”, kiedy jesteś w sieci?	
17.	Jak często starałeś się zmniejszyć ilość czasu spędzanego online i ci się nie udało?	
18.	Jak często starasz się ukryć to, że za długo byłeś online?	
19.	Jak często wybierasz dłuższe przebywanie w Internecie niż wyjście ze znajomymi?	
20.	Jak często jesteś w depresji, złym nastroju albo zdenerwowany, kiedy jesteś offline, co mija, gdy znowu wchodzisz do Internetu?	
RAZEM:		

Na koniec trzeba zsumować otrzymane punkty i sprawdzić wynik według poniższego klucza.

20-49 punktów: *Jesteś przeciętnym internautą. Czasami możesz surfować trochę za długo, ale masz nad tym kontrolę.*

50-79 punktów: *Doświadczasz problemów z powodu nadużywania Internetu. Powinieneś zastanowić się nad jego wpływem na twoje życie.*

80-100 punktów: *Korzystanie z Sieci powoduje wyraźne kłopoty w twoim życiu. Powinieneś ocenić wpływ Internetu na swoje zachowanie i uświadomić sobie, jakie problemy są bezpośrednim wynikiem korzystania z Sieci.*

Internet, tak jak wszystko w życiu ma swoje wady i zalety. Oprócz niewątpliwych ogromnych korzyści, niesie również wiele zagrożeń. Natomiast to jak zostanie wykorzystany, zależy w znacznym stopniu od nas.

Bibliografia:

1. Jakubik Andrzej, "Zespół uzależnienia od Internetu", *Studia Psychologica*, 3, , 2002 r.
2. Szmajdziński Bartłomiej, "Syndrom Uzależnienia od Internetu", wydawnictwo Studio-Impuls, Warszawa 2007 r.
3. Wallece Patricia, "Psychologia Internetu", Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2001 r. wydanie I.
4. Strona internetowa Centrum Konsultacyjnego Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej AKMED w Warszawie,
<http://www.akmed.waw.pl/siec>

„Żelazny Major” ... Słowo o „Pamiętniku” Waleriana Łukasińskiego.

Jacek Pomiankiewicz

Postać majora Waleriana Łukasińskiego (1786 - 1868) należy do osób współcześnie niezbyt precyzyjnie przez Polaków rozpoznawanych. Mały quiz, który na użytek niniejszego artykułu przeprowadziłem poprzez zadanie pytania w gronie osób zróżnicowanych wiekowo i poziomem wykształcenia, wykazał jednoznacznie, iż osoba polskiego działacza niepodległościowego jest często nieznaną lub myloną z Ignacym Łukasiewiczem (1822 - 1882) polskim chemikiem, farmaceutą, wynalazcą lampy naftowej, twórcą przemysłu naftowego, skądinąd też działaczem niepodległościowym i rewolucjonistą.

Walerian Łukasiński w latach 1807-1815 służył w wojsku Księstwa Warszawskiego. Był uczestnikiem kampanii 1807 i 1809 r., m.in. brał udział w bitwie pod Raszynem. Walczył również w kampanii roku 1813. W 1817 r. awansowany został do stopnia majora wojsk Królestwa Polskiego. W 1819 r. założył w Warszawie Wolnomularstwo Narodowe, a w wyniku jego zmian organizacyjnych, w maju 1821 r. utworzył Narodowe Towarzystwo Patriotyczne. Organizacja nie miała jasno sprecyzowanych celów działalności. W założeniach ogólnych Towarzystwo Patriotyczne dążyło do

odbudowy Rzeczypospolitej w granicach sprzed pierwszego rozbioru, na drodze walki zbrojnej, która podjęta będzie w sprzyjających warunkach międzynarodowych.

W 1822 r. służby policyjne wielkiego księcia Konstantego wpadły na trop spisku. Łukasiński został aresztowany w październiku 1822 r., izolowany w warszawskim więzieniu. W czerwcu 1824 r. Najwyższy Sąd Wojenny skazał Łukasińskiego na 9 lat twierdzy. Car Aleksander I obniżył mu karę do 7 lat. Tajny więzień carskiego aparatu w więzieniach spędził w sumie 46 lat, z czego 37 w twierdzy w Szlisselburgu, najsurowszym miejscu odosobnienia w Rosji carskiej.

Walerian Łukasiński okresowo losami służby i gehenny skazania związany był z Ziemią Lubelską. W 1811 r. związał się z polskim wolnomularstwem i wstąpił w Lublinie do nowo założonej loży „*Wolność Odzyskana*”. W tym samym roku wraz z pułkiem przeniesiony został do Zamościa, gdzie pełnił funkcję płatnika wojskowego. Został tu członkiem miejscowej loży „*Jedność*”.

W grudniu 1821 r., kiedy został usunięty ze służby czynnej, wydalony z macierzystego pułku czwartaków z Warszawy, skierowany został do dywizji ułanów do Krasnegostawu (o czym wspomina na stronie 54 „*Pamiętnika*”), skąd po krótkim pobycie przeniesiony został do Łęczycy.

W październiku 1824 r. miała miejsce egzekucja w obozie wojskowym pod Warszawą (Powązki). W obecności polskich i rosyjskich oddziałów wojskowych majorowi Łukasińskiemu zerwano szlify oficerskie, złamano szpadę nad głową, zdarto mundur wojskowy, przeobleczono w więzienny ubiór, ogolono głowę, zakuto w kajdany. Dopełnieniem publicznego upokorzenia był ceremoniał pchania taczki przed frontem wojsk... Według świadków wydarzenia na wielu twarzach Polaków i Rosjan pojawiły się łzy...

Od października 1824 r. Łukasiński więziony był w twierdzy zamojskiej, początkowo w kazamacie Bramy Lwowskiej, później lubelskiej, gdzie izolowany był w niewielkiej komorze. W sierpniu 1825 r. był jednym z inicjatorów buntu więźniów, za co został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wielki Książę Konstanty okazał jednak swą łaskę i zamienił wyrok, podwajając dotychczasową karę więzienia do 14 lat, skazując go jednocześnie na karę publicznej chłosty oraz zakucie rąk i nóg w kajdany. Łukasiński przeniesiony został wówczas do lochów w Bramie Szczebrzeskiej. Był dla Rosjan więźniem niezwykle „wartościowym” ze względu na posiadaną wiedzę o działalności Towarzystwa Patriotycznego, z tych też głównie względów nie wymierzono mu kary chłosty, aby nie ryzykować pochopnie utraty źródła informacji... W końcu listopada 1825 r. przewieziony został z Zamościa do koszar artylerii w Górze Kalwarii, skąd po prawie dwóch latach trafił do koszar warszawskich. Więzień zapomniany podczas działań powstania listopadowego był przez Rosjan czujnie strzeżony w Warszawie. Na polskiej ziemi po raz ostatni widziano Łukasińskiego we Włodawie. Krótko przetrzymywany był w Białymstoku i w twierdzy w Bobrujsku.¹

W styczniu 1831 r. przewieziony został do twierdzy szlisselburskiej, gdzie osadzono go w kazamatach zamkowych. Był więźniem w sposób szczególnie izolowanym i wyjątkowo rygorystycznie traktowany jako „więzień stanu w największej tajemnicy”, jak pisali Rosjanie. Przez przeszło 30 lat przebywał w jeszcze bardziej nieludzkich warunkach, niż piwnice zamkowe. Przeniesiony został do lochów baszty zamkowej, gdzie zamiast podłogi była ubita ziemia i

zawsze panował mrok... Z biegiem lat nawet najciężsi przestępcy polityczni (choćby w 1856 dekabryści) w wyniku łaski cara i amnestii odyskiwali wolność, ale nie Łukasiński. Dopiero w marcu 1862 r. przeniesiony z lochu został do celi więziennej, w której pozwolono mu czytać i pisać. Wówczas od września 1863 r. zaczął pisać pamiętniki... Dzięki temu major Łukasiński pozostawił po sobie niezwykle „testament” i świadectwo patriotyzmu - „Pamiętnik”.² Łukasiński napisał: „Ja nie jestem już z tego świata. Wolny od obaw i nadziei, a nawet od przesądów, uprzedzeń i namiętności, mało mając styczności z obecnością, ja żyję tylko w przeszłości. Przesłość jest moje stanowisko, w którym gotuję się do dalekiej podróży w nieznanne kraje przyszłości.”³

Zasadniczy tekst „Pamiętnika” Łukasiński zakończył pisać w 1864 r., a później uzupełnił go jeszcze różnymi „uwagami i niektórymi myśłami”. Prawdopodobnie z połowy 1865 r. pochodzi szczególnie wzruszający tekst *Modlitwy*, która stanowi szczególnie rodzaj rozmowy i rozrachunku z Panem Bogiem.

Tajny więzień cara major Walerian Łukasiński zmarł w więziennej twierdzy w Szlisselburgu w lutym 1868 roku, pochowany został w nieznanym miejscu, w nieoznaczonej mogile... Akt ostatni symbolizuje losy wielu pokoleń Polaków... Łukasiński przeżył 82 lata, z których, jak wspominałem, 46 spędził w więzieniach.

Autor biografii Łukasińskiego, historyk Szymon Askenazy, zakończył ją słowami: „Ciało pochowano w Szlisselburgu, duch wrócił do Polski”.⁴ „Pamiętnik” Waleriana Łukasińskiego jest literaturą niezwykle, głęboko poruszającą umysł i uczucia czytelnika. Z jednej strony jest to tekst o dużym ładunku emocjonalnym, zaangażowaniu, pełen uczuć, cierpienia i smutku, a z drugiej jakże precyzyjny w opiniach, ocenach i wnioskach. To nie tylko niezwykle cenne źródło do dziejów Polski, działalności wolnomularstwa, organizacji Towarzystwa Patriotycznego. To również opis dramatycznych losów człowieka głęboko zanurzonego w historię, opis zarazem bardzo spokojny, zrównoważony i wytonowany. Trudne do uwierzenia jest, iż człowiek w sposób tak hermetyczny i szczelnie izolowany od świata zachował

¹ http://www.arsregia.pl/?m=artykul&id_artykulu=291&page=7, W dziesięciolecie obudzenia L. "Walerian Łukasiński" pamięci Patrona, Deska łozowa wygłoszona na uroczystym posiedzeniu Łoży nr 2 "Walerian Łukasiński" na Wsch. Warszawy w dniu 24 listopada 6001 roku, pobrano - 25.07.2011 r.

² W. Łukasiński, *Pamiętnik. Opracował i wstępem poprzedził Rafał Gerber*, Państwowy Instytut Wydawniczy, wydanie drugie poprawione i uzupełnione, Warszawa 1986.

³ Tamże, s. 91.

⁴ S. Askenazy, *Łukasiński*, t. I i II, Lwów 1908.

trzeźwość umysłu i zadziwiający wręcz poziom wiedzy. „Pamiętnik” to swego rodzaju rozważania nad przeszłością, które połączone są z próbą sformułowania poglądów (np. na relacje polsko-rosyjskie) człowieka zaangażowanego w ówczesną rzeczywistość. Jest to lektura pasjonująca, ale i wzruszająca. Patriota rzucony w wir dziejów... Ofiarny Stos Ojczyzny...

Autor podnosi wiele kwestii związanych z walką o niepodległość, analizuje jej sens, możliwości... „Cóż więc zostawało Polakom? Otwarta wojna z tyranią. Jeżeli mnie ktoś powie, że ten krok, natchniony rozpaczą, był nierozsądny i niebezpieczny, to ja mu na to odpowiem, że gdyby Polaki cierpliwie znosili swoją niewolę, to cała Europa wierzyłaby – tak, jak utrzymują Ruskie, a za nimi nawet i niektórzy uwiedzeni i przekupieni cudzoziemcy – że Polaki są szczęśliwi i dowolni, dlatego że są spokojni. Skargi niektórych osób przyjęte by zostały jako próżne słowa ludzi niespokojnych i próżnych, jakich w tym czasie każdy kraj liczy pewną liczbę.” I dalej jakże wymowne, choć gorzko brzmiące słowa, dotyczące sensu podejmowania wysiłków zbrojnego czynu, „wybijania się na niepodległość”, nawet kiedy analiza strategiczna i militarna jest jednoznacznie niekorzystna dla powstańców... Re-

fleksją obejmować możemy również późniejsze wydarzenia w dziejach Polski, choćby te z 1944 roku - akcję „Burza”, Powstanie Warszawskie

Łukasiński pisał: „Powstanie, często nawet powtarzane, jest manifest nie pojedynczych osób, ale całego narodu; on przemawia głośno do całego świata i może w przyszłości przynieść swobodę. Pierwsi dowódcy powstań, a szczególnie powstań polskich, są prawdziwe i dobrowolne ofiary, poświęcające się na ołtarzu ojczyzny nie dla zwycięstwa i tryumfów, których spodziewać się nie mogą w nierównej walce, ale tylko, żeby uczynić głośnymi cierpienia swoich współziomków i zjednać im obcą pomoc w przyszłości.”

A jak współcześnie zabrzmiał i odebrana zostanie jedna z refleksji majora Łukasińskiego dotycząca relacji polsko-rosyjskich: „Polska koniecznie musi i będzie odłączona od Rosji. Bezpieczeństwo Europy, jej przyszła spokojność wymagają tego, ażeby Polska mocna i rządna zastąpiła ją od Rosji, tak jak dawniej zastąpiła ją od Turków i Tatarów.”

Dzieląc się wybranymi fragmentami literatury, zachęcam gorąco Szanownych Czytelników do zanurzenia się w piękny tekst „Pamiętnika” Polaka zapomnianego nieco przez współczesnych Jemu rodaków, a i dziś Patrioty niezbyt często pamiętanego i wspominanego.

„Dobrze jest śpiewać Tobie Panie Boże”. Chór parafialny przy kościele p.w. Rozesłania Św. Apostołów w Chełmie (1918 – 2011).

Weronika Kołtun

Wielkim wydarzeniem dla Chełmian było przybycie do naszego miasta 19 września 1918 r. wizytatora Stolicy Apostolskiej ks. Achillesa Rattiego, po odzyskaniu niepodległości przez Polskę nuncjusza Apostolskiego, a następnie papieża Piusa XI. W Chełmie Jego Eminencja wypowiedział słowa: „Przybyłem tu do was pocieszyć was w imieniu Ojca Świętego i udzielić wszystkim błogosławieństwa apostolskiego, które sprawi, że da Bóg niedługo się dźwignie Wasza Polska Ojczyzna, a w niej wolny szlachetny naród

polski nie będzie więcej prześladowany za swe przekonania katolickie” (cyt. za K. Czernicki, Chełm przeszłość i pamiętki). Dostojnika Kościelnego przywitał ówczesny proboszcz ks. Wincenty Hartman, a nowo powstały chór powitał śpiewem „Ecce sacerdos”. Jego założycielem był organista Wawrzyniec Ligęza. Ten wrześniowy dzień jest uważany za datę powstania chóru przy parafii p.w. Rozesłania Św. Apostołów.

Niezwykłym przeżyciem dla chórzystów i mieszkańców Chełma był dzień 11 listopada 1918 r. Pieśń „Boże coś Polskę” niosła się szerokim echem wśród zgromadzonych rzesz, a

towarzyszyły jej łzy wzruszenia i radości, gdyż był to pierwszy śpiew w wolnej Polsce. Wszystkie nabożeństwa dziękczynne odbywały się z udziałem chórzystów. W 1923 r. dyrygenturę objął organista Zdzisław Lejman, chór prowadził chór przez 30 lat (z czteroletnią przerwą w okresie wojny). Proboszczem i dziekanem chełmskim był ks. kan. Waław Kosior (w 1940 r. zginął w obozie niemieckim). Przez okres lat trzydziestych chór rozwijał się, przybyło wielu młodych, utalentowanych chórzystów, którzy ubogacali swym śpiewem niedzielne Msze św., uroczystości Bożego Ciała, patriotyczne i narodowe. W 1934 r. w Chełmie odbywał się Kongres Eucharystyczny. Chór uświetniał Msze św. sprawowane podczas jego trwania. W konkursie chórow w Lublinie zajął II miejsce.



W latach 1940 - 1946 obowiązki proboszcza pełnił ks. Stanisław Niedźwiński, a w latach 1946 - 1953 ks. dr Waław Staniszewski. Od 1953 r. dyrygentem chóru został organista Marian Kuczyński. Dane mu było prowadzić ten zespół przez 32 lata. Od 1953 r. do 2000 r. proboszczami i dziekanami byli kapłani: ks. Zygfryd Berezecki (1954 - 1955), obecnie kandydat na ołtarze, ks. Marian Peryt (1955 - 1966), ks. dr prałat Józef Tatarczak (1967 - 1980), ks. kan. Bolesław Uszczuk (1980 - 2000). W latach 1985 - 1991 chórem dyrygował organista Janusz Pawliszak. Z inspiracji ks. kan. B. Uszczuka chórzyci pielgrzymowali do wielu sanktuariów. We wrześniu 1991 r., w uroczystość św. Cecylii, pracę w charakterze organisty podjął Romuald Turowski, chór prowadzi po dzień dzisiejszy.

W 1994 r. chór uczestniczył w Świętolińskich Wieczorach Muzycznych w bazylice w św. Lipce. Pielgrzymował do wielu miejsc: Stoczka Warmińskiego, Grunwaldu, do grobu ks. Jerzego Popiełuszki na warszawskim Żoliborzu (wszędzie śpiew liturgiczny lub kon-

cert). W kolejnych latach wyjeżdżał do: Dukli, Ludźmierza, Wadowic, Lichenia, Krakowa - Łagiewnik, Tyńca, Mogiły, Józefowa, Woli Gołuchowskiej, Kodnia, Jabłecznej, Kostomłotów. Z chwilą odejścia ks. kan. B. Uszczuka na emeryturę (lipiec 2000 r.), obowiązki proboszcza i dziekana przejął ks. kan. Józef Piłat. Wstrząsem dla nas było odejście do Pana ks. kan. B. Uszczuka, naszego nieodżałowanego opiekuna. W czasie Eucharystii pogrzebowej, sprawowanej pod przewodnictwem ks. bp Ryszarda Karpińskiego chórzyci i organiści żegnali Go śpiewem łacińskiej Mszy żałobnej (18 sierpnia 2000 r.). Ks. Bolesława nazywaliśmy miłośnikiem chóru, pamiętając o jego wsparciu chór śpiewa przy Jego Grobie na cmentarzu parafialnym, przy ul. Lwowskiej.

W ostatnim dwudziestolecu chór uświetniał różne uroczystości kościelne, patriotyczne (Święto Niepodległości, święcenie pomników, krzyży, spotkania Kresowian), rocznicowe, dożynkowe, szkolne. Tradycja już stało się kolędowanie w różnych parafiach, udział w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan, Dzień Chorego w Domu Pomocy Społecznej w Nowinach, w koncercie pieśni maryjnych. Od 1989 r. chór uczestniczy w uroczystościach Bożego Ciała, śpiewając po polsku i łacinie podczas Mszy św. i Responsoria przy ołtarzach na drodze procesji prowadzonej ulicami miasta. Oprawa różnych uroczystości, w tym okolicznościowych, pieśniami łacińskimi stało się pasją organisty R. Turowskiego. W ten sposób nawiązuje do pięknej tradycji, akcentując wymiar łaciński kultury chrześcijańskiej. Tradycją stał się również udział chóru w liturgii Wielkiego Tygodnia.



Od ośmiu lat chór męski wykonuje „Pasję według św. Mateusza” w Niedzielę Palmową i w Wielki Piątek. Tak przygotowana oprawa pozwala na pełniejsze przeżywanie Męki Pana Jezusa. W krótkim tekście nie sposób wskazać na wszystkie przedsięwzięcia i dokonania

chóru. Pozostaną one jako imponujące, wpisane w historię naszego miasta. W 2008 r. – w dniu św. Cecylii, patronki muzyki kościelnej – chór obchodził 90 – lecie swego istnienia. Za kilka lat obchodzić będziemy stulecie. Śpiewając pogłębiamy przeżywanie Bożej Miłości i naszego dziękczynienia Stwórcy za wszystko, czego doświadczamy.

Obecnie w chórze śpiewa 40 chełmian. W ostatnim dwudziestolecu spośród chórzystów odeszło do Pana 27 osób. Dzieje chóru spisane zostały na kartach pięciu kronik, nad którymi pracowały osoby: Lucyna Kostecka, Eleonora Kucejko, przez kilka miesięcy Henryk Radej, a od 1997 r. kronikę prowadzi Weronika Koltun.

Dezinformacja, czyli manipulowanie naszą świadomością. cz. 3

Jarosław Kopiński

W poprzednim odcinku przedstawiłem metody zbliżone do dezinformacji, to jest podstęp, wprowadzanie w błąd oraz białą propagandę. W obecnym przedstawię kolejną metodę: „czarną propagandę”. Czarna propaganda – korzystający z tej metody ukrywają swoje prawdziwe pochodzenie i w ten sposób uwiarygadniają kłamstwo. Metoda ta została na szeroką skalę zastosowana w czasie II wojny światowej przez Wielką Brytanię, oraz, co ciekawe Polskę. Jej twórca – Sefton Delmer – tak streścił w skrócie technikę działania tzw. czarnej propagandy – „najprostsza i najskuteczniejsza „czarna operacja” polega na napluciu komuś do zupy, wołając przy tym Heil Hitler”. Dodał on również, że czarna propaganda może być skuteczna z czasem. Pojedyncza operacja bardzo rzadko przynosi owoce. Niezbędne jest też współdziałanie z jednostkami zajmującymi się białą propagandą i działaniami terrorystycznym nie zapominając o zawodowych fałszerzach oraz astrologach. Anglicy w działaniach przeciwko Niemcom wykorzystywali szereg środków, dążąc do obniżenia morale armii i społeczeństwa niemieckiego. Ich pierwszym celem było dążenie do wpojenia społeczeństwu niemieckiemu, że w Niemczech działa bardzo liczna opozycja wobec Hitlera. W tym celu powołali do życia radiostację nadającą programy niemieckie, która oprócz nadawania wiadomości odpowiednio manipulowanych często odtwarzała niemiecką muzykę taneczną oraz piosenki artystów niemieckich, takich jak Marlena Dietrich. Było to możliwe, gdyż Anglicy poprzez współpracę z Amerykanami dysponowali najnowszymi nagraniami artystów nie-

mieckich przebywających w USA. Przed nadaniem w eter muzyki Delmer sprawdzał jej działanie w obozach jeńców niemieckich w Wielkiej Brytanii. Anglicy liczyli, że w ten sposób obniżą morale załóg niemieckich okrętów podwodnych operujących na Atlantyku. Innym przykładem zastosowania czarnej propagandy było wydawanie w języku niemieckim magazynu astrologicznego „Zenith”. Autorem tekstów do wspomnianego czasopisma był astrolog niemieckiego pochodzenia Louis de Wohl. Na łamach „Zientka” publikowano horoskopy astrologiczne przywódców III Rzeszy, przewidywania działań wojennych oraz inne przepowiednie. Oczywiście, aby uwiarygodnić publikowane przepowiednie wydarzeń część wychodzących numerów była antydatowana. W ten sposób – na przykład – przewidziano klęskę wojsk Rzeszy pod El-Alamejn i Stalingradem, wydając numery w czerwcu 1942 roku i w marcu 1943 roku, a więc w miesiąc po zakończeniu walk w okolicach tych miast.

Kolejnym przykładem operacji prowadzonych przez Wielką Brytanię w ramach tzw. czarnej propagandy była dystrybucja podrabianych kartek żywnościowych dla podróżujących, które dostarczano na teren Niemiec poprzez zrzuty z samolotów RAF. Niemcy, a właściwie Urząd Propagandy III Rzeszy kierowanej przez dr Goebbelsa podjął przeciwdziałanie. W styczniu 1944 roku Niemcy opublikowali okólnik, w którym opisano różnice między oryginalnymi kartkami, a podrabianymi przez Anglików. Metoda ta jednak nie przyniosła spodziewanych rezultatów, gdyż ciężko było odróżnić podróbkę od oryginału. Do akcji wówczas wkroczył Urząd Propagandy III Rzeszy, na którego poleceni wydrukowano fałszywe kartki łatwe do rozpoznania i

demonstrowano je na zebraniach partyjnych w całych Niemczech pokazując jako dowód „nieudolności Anglików”. Anglicy, pomimo sprytnego zagrania Niemców, nie zaprzestali jednak tej operacji i kontynuowali ją do zakończenia wojny.

Innym przykładem, jak wspomina Self ton Demler, była operacja związana z radiostacją włoską nadającą z Monachium. W 1943 roku, po obaleniu Mussoliniego, utworzył on pod egidą Niemiec rząd faszystowski na północy Włoch. Niemcy udostępniłi Mussolinie-
mu dwie radiostacje w Monachium, które nadawały na falach krótkich na przemian po półgodziny. Swój program Włosi podzielili na trzy części przedzielając je muzyką patriotyczną i wojskową. Demler postanowił, jak sam twierdzi w swoich wspomnieniach „naprawić skąpstwo dr Goebbelsa” i dodać Włochom jeszcze jeden nadajnik emitujący na falach krótkich. Ten nadajnik miał przekazywać spreparowane przez Brytyjczyków informacje. Problem techniczny z odpowiednim wejściem na antenę Anglicy rozwiązali w sposób bardzo prosty. Mianowicie odbierali program włoski nadawany z Monachium i przekazywali go dalej przez swój nadajnik, po czym w odpowiednim momencie przerywali nadawanie programu włoskiego i nadawali swój program, oczywiście odpowiednio wcześniej opracowany. Po zakończeniu własnego programu ponownie nadawali program włoski. Z uwagi na to, że program włoski, jak już uprzednio wspomniałem, był podzielony na trzy części, Anglicy rozpoczęli nadawanie swego programu po zakończeniu pierwszej części włoskiej mówionej i kończyli w tym czasie, gdy miała się zacząć część trzecia włoskiego programu radiowego. Dodatkowym atutem programu angielskiego był udział włoskich jeńców wojennych, którzy przed wybuchem wojny pracowali jako spikerzy w Radio Italia. Jak wspomina Demler przedstawiając swój projekt miał nadzieję, że włoscy radiosłuchacze szukając na swoich odbiornikach radiostacji Duce trafią na radiostację brytyjską. I tak też, jak twierdzi S. Demler, się działo. Po kilku dniach operacji włoska radiostacja musiała dementować informacje „przekazywane przez nią”, gdyż Anglicy zadbali, aby wiadomości przekazywane przez nich były komentowane przez wszystkie rozgłośnie świata. Efektem tej operacji było zamknięcie po kilku dniach radiostacji przez dr Goebbelsa, który przydzielił Włochom czas antenowy w radiu bawarskim emitującym na falach średnich muzykę rozryw-

kową, oczywiście ku niezadowoleniu Bawarczyków, co również zostało wykorzystane przez skrupulatnych Anglików.

Powstaje pytanie, jakie informacje przekazywali Anglicy oprócz niewątpliwie prawdziwych. Demler w swoich wspomnieniach pisze, że Faszystowskie Radio Republikańskie (angielskie) zachowywało się bardzo obraźliwie wobec papieża, podnosi, że puszczono w obieg informację o dewaluacji lira, co spowodowało run na tę walutę. Innego rodzaju informacją przekazaną przez radiostację było ogłoszenie, że Anglicy mieli jakoby zawrzeć ciche porozumienie, na mocy którego mieli nie bombardować obszaru na północy Włoch tzw. „strefy zmiłowania”, do której mieli się chronić mieszkańcy miast północnych Włoch. Tą ostatnią informację ogłoszono poprzez nagłośnienie oświadczenia Mussoliniego, w którym z oburzeniem piętnował on tych „złych” Włochów, którzy porzucają pracę, żeby się schronić w „strefie zmiłowania”.

Kolejnym przykładem tzw. czarnej propagandy było wydanie broszury zachęcającej do ucieczek niemieckich żołnierzy do Szwajcarii lub Szwecji. Broszura ta była ładząco podobna do wydanego przez OKW dla oficerów podręcznika propagandy „Mitteilungen für die Truppe” (Wiadomości na użytek wojska). W broszurze omawiano przypadki rosnącej liczby dezercji do państw neutralnych i wzywano oficerów do zaostrzenia czujności. Broszurę tą, jak zauważa Demler, podrzucano w miejscach, w których oficer mógłby ją przypadkowo zgubić. Korzystano tutaj z żołnierzy frontu podziemnego, w tym również z żołnierzy AK. Innym, skutecznym sposobem uprawiania tej metody było wydanie przez Anglików poradnika „Krankheit rettet von dr med. Wilhelm Wohlat” (choroba ratuje, przez doktora medycyny Wilhelma Dobroczyńcę), w którym przedstawiono porady w jaki sposób zdobyć zwolnienie lekarskie. W ten sposób chciano osiągnąć dwa cele: z jednej strony zachęcić niemieckich dekokowników do symulacji chorób, a z drugiej strony zaostrzyć postępowanie lekarzy niemieckich, którzy powinni w każdym pacjencie widzieć symulanta i odsyłać go do pracy. Oba cele prawdopodobnie osiągnięto, gdyż Niemcy przetłumaczyli podręcznik na język angielski i rozpowszechniali go wśród wojsk alianckich.

Następnym sposobem, który wykorzystywano, było drukowanie i przerzucanie do Norwegii, Francji i Polski etykiety samoprzylepnej formatu spodka z instrukcją, jak doko-

nać sabotażu okrętu podwodnego z silnikiem Diesla. Celem w tym przypadku było osłabienie morale załóg okrętów podwodnych oraz wywołanie zaniepokojenia kontrwywiadu Marynarki Wojennej III Rzeszy. Anglicy w wielu dziedzinach współpracowali z podziemiem w Europie, w tym również z Armią Krajową, korzystając z jej doświadczeń w tym zakresie. Mianowicie w ramach Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej działał Wydział VI Biuro Informacji i Propagandy, utworzony decyzją Komendanta Głównego w grudniu 1940 roku. Komórka „N”, taki nadano jej kryptonim, kierowana przez ppor. rez. Tadeusza Żyńczykowskiego (późniejszego redaktora Radia Wolna Europa) bardzo szybko rozwinęła swoją działalność. Wydano, podszywając się pod różnego rodzaju opozycję (od komunistycznej poprzez socjaldemokratyczną do prawicowej) szereg ulotek, które kolportowano na terenie III Rzeszy, chcąc w ten sposób skierować działania Gestapo na fałszywe tory. Uruchomiono również wydawanie czasopism niemieckich. Pierwszym wydawnictwem „Monowskim” była ulotka wydana 5 lipca 1941 roku w ilości 3000 egzemplarzy, w której sugerowano szybki powrót żołnierzy do domu. Potem ukazało się 30 lipca 1941 rok w nakładzie 4000 czasopismo „Der Hammer”. Miało ono charakter socjalistyczny. W sumie wydano siedem numerów „Der Hammer” i przekształcono je w czasopismo „Der Durchbruch”. Ukazało się 6 numerów tego czasopisma. W grudniu 1941 roku wydano czasopismo „Der Soldat”, w którym przedstawiono feldmarszałka Walthera von Reichenau jako przywódcę opozycji antyhitlerowskiej wśród wojskowych. W sumie wydano pięć numerów tego czasopisma i zamknięto je po śmierci feldmarszałka. W kwietniu 1942 roku rozpoczęto wydawanie pisma „Der Efronteria”. W sumie wydrukowano 16 numerów. Czasopismo to ukazywało się na przemian z reaktywowanym czasopismem „Der Soldat” do lutego 1944 roku. W lipcu 1942 roku rozpoczęto wydawanie czasopisma satyrycznego „Der Kaiserslautern”. Ukazało się prawdopodobnie sześć numerów. W czasopismach poruszano szereg wątków poczynawszy od rozwiązłego życia żon żołnierzy na terenie III Rzeszy, a skończywszy na sugerowaniu istnienia opozycji partyjnej i wojskowej wobec działań Hitlera. Początkowo na twórcę opozycji wysunięto feldmarszałka Waltera von Reichenau, a po jego śmierci feldmarszałka von Bocka i feldmarszałka von Masteina.

Ciekawym, a zarazem świadczącym o dużych możliwościach Armii Krajowej było przeprowadzenie trzydniowej akcji „bombardowania” drukami wytworzonymi przez komórkę „N” w podziemnych drukarniach miasta Munchem - Gladiatorach. Akcja ta wywołała dużą sensację mieszkańców tego miasta oraz zaniepokojenie miejscowego Gestapo. Podsumowując, polskie podziemie wydało w czasie trwania II wojny światowej około 1 miliona druków i ulotek w ramach akcji „N”. W swoich wspomnieniach Selfton Demler docenia wysiłek polski w tym zakresie pisząc: „Najlepsi w tego typu działalności byli Polacy. Ze swych baz w Polsce docierali na cały obszar Rzeszy. To im właśnie SOE powierzył trudne zadanie wysyłania przesyłek z obszaru Niemiec. Polacy dostarczali je do różnych gazet, ale jedynym pismem, w którym na własne oczy widziałem jeden z naszych artykułów był „Danziger Vorposten”. Było to z okazji pięćdziesiątych urodzin admirała Dönitza. Artykuł był całkowicie ortodoksyjny z wyjątkiem jednego zdania: Z powodu strat wynoszących około 30 okrętów podwodnych miesięcznie, admirał utracił nieco ze swej energii i młodzieńczej świeżości.” Po zakończeniu II wojny światowej „czarna propaganda” była stosowana, obok dezinformacji, przez oba bloki wojskowe. Prym w niej wiodli funkcjonariusze KGB, którzy byli wspierani przez funkcjonariuszy służb specjalnych z państw bloku wschodniego. Chciałbym przedstawić jedną operację przeprowadzoną przez KGB w 1959 roku. Operacja pod kryptonimem „Swastyka” została zaplanowana przez dyrektora Wydziału „D” I Zarządu Głównego KGB Iwana Iwanowicza Agajanca. Zaczęło się bardzo niewinnie, mianowicie w noc wigilijną 1959 roku 25 - letni Niemiec wraz ze swoim współnikiem namalował na katedrze w Kolonii swastyki wraz z napisem „Niemcy żądają wypędzenia Żydów”. Tego wieczoru sprofanowano też położony kilometr dalej pomnik ku czci Żydów. W ciągu następnych nocy swastyki i hasła antysemityczne pojawiły się na synagogach, grobach i sklepach żydowskich w ponad dwudziestu miastach Niemiec. W tym czasie Żydzi zaczęli otrzymywać anonimowe pogróżki wysłane listownie i przekazywane drogą telefoniczną. Kilka dni później w trakcie weekendu noworocznego podobne napisy pojawiły się na synagogach i domach żydowskich w Oslo, Londynie, Wiedniu, Paryżu, Sztokholmie, Wiedniu, Parmie, Glasgow, Antwerpii i Nowym Jorku. W następnych dniach w Australii,

Ameryce Południowej. Fala napisów antyżydowskich wywołała protesty, w dalszej konsekwencji dyplomaci zachodnioniemieccy zostali objęci ostracyzmem, brytyjscy handlowcy anulowali zamówienia z Niemiec, natomiast prasa ukazująca się na wyspach zadawała pytanie, czy Niemcy mogą być sojusznikiem w NATO.

W sumie w omawianym okresie, od grudnia 1959 roku do połowy lutego 1960 roku, w Niemczech zarejestrowano 833 wystąpień antysemickich. Po tym okresie nie odnotowano kolejnych. Władze niemieckie próbowały wtedy ustalić sprawców, ale odpowiedzialni za większość czynów pozostali nieznanymi. Dopiero uciekinierzy zza „żelaznej kurtyny” po kilku latach ujawnili prawdę. KGB przed rozpoczęciem akcji w Niemczech prze-

prowadziło eksperyment w okolicy Moskwy. Mianowicie w nocy agenci KGB namalowali swastyki i antysemickie hasła oraz poprzewracali macewy na kirkucie. Agenci KGB zaobserwowali, że po odkryciu tych faktów miejscowa ludność była bardzo zdezorientowana i zaniepokojona. Pojawienie się nazistowskich swastyk rozbudziło wśród Rosjan nastroje antysemickie. Po tej próbie KGB przeprowadziło operację „Swastyka” na terenie Niemiec.

Podsumowując, zapewne część osób pamięta oblewanie pomników Armii Czerwonej farbą w 1981 roku przez NN- sprawców oraz niszczenie grobów żołnierzy Armii Czerwonej w latach dziewięćdziesiątych. Czy sprawcy byli z tej samej instytucji? To pytanie zapewne pozostanie bez odpowiedzi.

Stanisław Koszewski - fraszki.

Grzech samouwielenia

Ulegną takiemu szefowi,
który o byt ich się głowi.

Prawda życiowa

Prawdziwi bohaterzy
wiedzieć powinni:
- Nie piszcie o sobie!
Nich to czynią inni.

Rada

Nim zaczniesz mowę
puknij się w głowę.

Kandydat

Wszystko ludziom deklarował,
póki lud nie zagłosował.

Sejm

Bez obawy
uchwała ustawy.
Moment irytacji
przychodzi w realizacji.

Przepychanki wyborcze

Nikt nie przeczy,
że w drodze do rzeczy,
mówią od rzeczy.

Odważny

Do walki się zerwał,
gdy wódz atak przerwał.

Constans

Gdy leń popiera lenia,
w przyrodzie nic się nie zmienia.

„Obrotny”

Bywa,
jak nie łże, to pływa.

Grafoman

W piórze był biegły,
produkował cegły.

Satyryk

Prawdę goni
piórem ironii.

Despota

Zamiast refleksji
dostaje apopleksji.

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: czerwiec – lipiec 2011.

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- W niedzielę, ósmego maja parafia nasza przeżywała uroczystości przystąpienia do Pierwszej Komunii Świętej uczniów klas drugich ze Szkoły Podstawowej nr 8 i Szkoły Podstawowej nr 11. O godzinie 10.00 odprawiona została Msza św. dla dzieci ze Szkoły nr 8, o godzinie 12.00 dzieciom ze Szkoły nr 11. Miejsca wydzielona dzieciom zostały przybrane białą tkaniną i zwieńczone stosowną na tę okoliczność dekoracją. Obok mogli usiąść rodzice i rodzice chrzestni. Wystrój świątyni, oprawa Liturgii – z udziałem dzieci – podnosiły wyjątkowość chwili przyjęcia do serc Pana Jezusa przez naszych drugoklasistów. W tym roku do Pierwszej Komunii przystąpiło 128 uczniów.

- W niedzielę, 22 maja mieszkańcy Krzywic i Pokrówki modlili się o dobre zbiory z tegorocznych zasiewów. Wierni tych miejscowości przygotowali procesyjne ołtarze, przy których modlili się podczas uroczystej procesji. Uroczystość poświęcenia pól zwieńczona została połową Eucharystią. Dobrze, że ten piękny zwyczaj, wpisany w naszą tradycję stale jest kultywowany. Rolnik wykonuje swoją pracę, ale ostatecznie jej efekty zależą od Stwórcy. Procesyjne wyjście pomiędzy zasiewy ma o tej prawdzie przypominać.

- 23 czerwca, w uroczystość Bożego Ciała, o godzinie 20.00, na Placu Litewskim w Lublinie, przygotowany został Koncert Chwały. W spotkaniu tym wzięła udział młodzież z terenu całej Archidiecezji, aby w formie wspólnego koncertowania pogłębić przeżywanie istoty Świętego Bożego Ciała. Z naszej parafii do Lublina udała się grupa ok. 50 osób z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i innych

grup formacyjnych, funkcjonujących przy naszej parafii.

- 26 czerwca, w niedzielę misyjną, do naszej parafii przybył ks. Marek Konrad, który od 9 lat posługuje jako misjonarz w Papui – Nowej Gwinei w Oceanii (Azja południowo – wschodnia, Pacyfik). Ks. Marek dzielił się z naszymi parafianami owocami swojej pracy misyjnej, a dzieci obdarował pamiątkowymi obrazkami. Ofiary złożone na wspieranie dzieła misyjnego przeznaczone zostały na wsparcie misji w tej części świata.

- W czerwcu została zamontowana tablica, poświęcona tragedii smoleńskiej, przy krzyżu misyjnym, postawionym nieopodal naszej świątyni. W marcu krzyż został obudowany głazami, ofiarowanymi przez mieszkańców Żmudzi i Pobołowic. Tablica została poświęcona przez Jego Ekscelencję Ks. Bp Józefa Wróbla, podczas kwietniowej wizytacji kanonicznej. Warunki pogodowe nie pozwoliły w tamtym czasie zamontować tablicy. Dopiero przed miesiącem dzieło Ks. Proboszcza zostało zwieńczone. Każdy z przechodzących obok parafian może zatrzymać się i otoczyć modlitwą, refleksją, zadumą tamte (z 10 kwietnia 2010 r. i kwietnia 1940 r.) tragiczne wydarzenia.

- 18 czerwca do parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela otrzymał nominację ks. Krzysztof Ciżmiński. Będzie On piątym kapłanem pracującym w naszej parafii w charakterze wikariusza. Ks. Krzysztofa bardzo serdecznie witamy w naszej wspólnotie i życzymy owocnej pracy, wielu Łask Bożych na Niwie Pańskiej, dla chwały Boga i dobra Ludu Bożego.

Kronika wydarzeń bieżących.

opr. Maurycy Rateński

• W maju w Chełmie utworzone zostało koło Polska Jest Najważniejsza. Przewodniczącym został Stanisław Kuć, od szeregu lat aktywny działacz na chełmskiej scenie politycznej. U podstaw tej decyzji stał się „sprzeciw wobec dotychczasowej sytuacji politycznej w kraju”. S. Kuć podnosi, że od kilku lat polska scena polityczna „jest zabetonowana przez dwie największe partie, które pozostając w ciągłym konflikcie, zapominają o obywatelach, ich problemach dnia codziennego. Zapominają o sprawach ważnych dla Polski”. Polska Jest Najważniejsza ma wnieść „nową jakość do polskiej polityki – kontynuuje S. Kuć - poprzez działania nastawione na poszukiwanie zgody i kompromisu oraz rozwiązywanie realnych problemów obywateli”. Ma skupiać uwagę na programie gospodarczym „ponieważ rozwój gospodarczy jest kluczowy dla przyszłości Polski”. Za ważny element polityki PJN uznaje działania prorodzinne. Według przewodniczącego chełmskiego koła nowa inicjatywa ma być „alternatywą dla PO i PiS”, a także szansą dla młodego pokolenia. „Dlatego też poparłem – akcentuje S. Kuć - inicjatywę młodych ludzi utworzenia w Chełmie podstawowych struktur tej organizacji. Zadeklarowałem swoją pomoc oraz doświadczenie. Trudno jest stać z boku i biernie obserwować rozpacz młodych ludzi poszukujących miejsc pracy. Przykro jest słuchać uskarżających się rencistów, emerytów na swoje niskie miesięczne dochody”. Również w naszym Okręgu Wyborczym PJN przygotowuje się do wyborów.

• Prawica Rzeczypospolitej, utworzona w 2007 r. przez Marka Jurka, powołała wspólny Komitet Wyborczy z Unią Polityki Realnej i Ruchem Przełomu Narodowego. Program tego Komitetu Wyborczego łączy „konserwatywne wartości ideowe z wolnorynkowymi wartościami w sferze gospodarczej”. Opowiada się za radykalną obniżką podatków, kosztów pracy, pomocą rodzinom utrzymującym dzieci w postaci zryczałtowanego zwrotu podatku VAT. Pełnomocnikiem Okręgowym (Okręg

Wyborczy Biała Podlaska, Chełm, Zamość) jest Marek Grzelaczyk z Zamościa (ostatni Wojewoda Zamojski). W Radzie Naczelnej Prawicy Rzeczypospolitej z Chełma zasiada Jerzy Maślowski.

• Solidarność ponownie protestuje. 25 maja w kilkunastu największych miastach Polski odbyły się protesty Solidarności. W stolicy związkowcy zebrali się na Placu Piłsudskiego, a następnie uczestniczyli w pikiecie przed Urzędem Wojewódzkim. 30 czerwca związkowcy z całego kraju protestowali w Warszawie, pod hasłem „Polityka wasza – bieda nasza”. Manifestacja rozpoczęła się na Placu Piłsudskiego, następnie protestujący udali się pod gmach Sejmu. Domagali się m. in. zwiększenia nakładów na walkę z bezrobociem, podniesienia płacy minimalnej, występowali przeciwko biedzie i drożyznie. W tym proteście uczestniczyli członkowie Związku z Chełma. W warunkach naszego miasta Solidarność i PiS nie po drodze.

• Przez długi okres p. P. Ciechan głosił, że rozwiązaniem problemu naboru uczniów w Dubience - w szkole prowadzonej przez Starostwo - skończy się z chwilą powołania szkoły zawodowej i policealnej. Rada Powiatu powołała je. Kwestią nierozwiązaną pozostawały praktyki zawodowe, bo gdzie je prowadzić w Dubience? Chętnych do tych szkół jednak nie ma. Problem zatem jest głębszy, a nie jedynie postulatywny

• Po czystkach kadrowych w Starostwie Powiatowym w Chełmie przyszła kolej na instytucje podległe Starostwu. Odwołani zostali: Marek Bałanda, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Dubience i Agnieszka Toroz, dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Kaniem. Przy olbrzymich oszczędnościach w domach pomocy, drastycznie niskich płacach (jeszcze niedawno p. P. Ciechan na sesje Rady Powiatu przychodził z protestującymi pracownikami tych domów) zatrudnione zostały nowe osoby, także radni powiatowi, w tym z partii, która z nazwy odwołuje się do sprawiedliwości.